Nr. 123. Lwów — Czwartek dnia 30 Maja. Rok 1901.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 6 po południu z datą dnia następnego.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi w kraju i Austryi miesięcznie 2 k. 20 h. w Niemczech . . . 3 „ — „ w innych Państwach . . . 4 „ — „ Za zmianę adresu dopłaca się 40 „ Opłatę należy nadsyłać równocześnie z żądaniem zmiany adresu. Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k. Numer kosztuje we Lwowie . . . 8 h. na prowincyi . . . 10 h. Numera z poprzednich dni po 20 h.

Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, ogłoszenia [illegible] i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, spisy składek, doniesienia o zgubach, znalezionych przedmiotach i t. d. po 1 k. od wiersza.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ MIEJSCOWĄ przyjmuje wyłącznie: Agencya dzienników Sokołowskiego we Lwowie Pasaż Hausmana l. 9.

Ceny ogłoszeń: Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy: wiersz petitowy albo jego miejsce 20 h. W drobnych ogłoszeniach: tłustym petitem za każde słowo 4 h. tłustym garmondem „ „ 6 h. koresp. prywatne „ „ 8 h. Nadesłane na trzeciej stronicy: Ogłoszenia: wiersz petitowy albo jego miejsce . . . 60 h. Reklamy po kronice wiersz petit. 1 k. Ogłoszenia na czele numeru na pierwszej stronicy wiersz petitowy . . . 60 h.

Dziś: św. Feliksa P. Andronika
Jutro: św. Petroneli P. Fteodota

Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów. ul. Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.**

Wschód słońca o g. 4 m. 13
Zachód „ „ 7 m. 43

Długość dnia godzin 15 minut 30
Przybyło dnia od wczoraj 2 min.

Raport Pobiedonoscewa.

Rosyjski *Goniec Rządowy* podaje sprawozdanie nadprokuratora Synodu o postępach prawosławia między unitami w Królestwie Polskiem, głównie zaś w ziemi chełmskiej. Dowiadujemy się z tego raportu, że od roku 1875-go zdołano zmusić 449.139 unitów do przyjęcia panującego w Rosyi wyznania i w tym czasie zbudowano dla nich 470 cerkwi i 52 kaplic, „opornych“ zaś unitów znajduje się jeszcze 83.000. O stosunkach wyznaniowych w Chełmskiem Pobiedonoscew tak się wyraża:

„Duchowieństwo prawosławne musi tu ciągle stać na straży i być ustawicznie przygotowane do obrony powierzonej jego opiece owczarni przed wrogimi wpływami inowierców. Prócz zwykłych nabożeństw, w wielu cerkwiach urządzane są i wchodzą stopniowo w zwyczaj nabożeństwa po liturgiach i nieszporach. Ludności podobają się te dodatkowe nabożeństwa, to też chętnie na nie uczęszcza. Podczas świąt cerkiewnych w wiejskich cerkwiach i klasztorach, kiedy bywa szczególnie wielki napływ ludności, proboszczowie sąsiednich parafij, po wzajemnem porozumieniu, urządzają uroczyste procesye, modły i odpusty. Byli unici tylko z tego nabożeństwa cerkiewnego są zadowoleni i liczniej na nie uczęszczają, podczas którego widzą więcej uroczystości, mogą spowiadać się i komunikować. Szczególną troskliwość okazuje się zakładanym przy cerkwiach chórom śpiewackim. Byli unici tak lubią śpiew, że są wielce zasmuceni, kiedy dzieci ich nie mogą być przyjęte do chóru z powodu braku głosu. W niektórych parafiach wprowadzono ogólny podczas nabożeństwa śpiew modlących się w świątyni, i to bardzo podoba się ludności, przywykłej do takiego śpiewu podczas unii. W kraju tym, dla przyciągnięcia ludności do cerkwi, szczególnie ważne znaczenie mają szkoły cerkiewno-parafialne, których kierunek spoczywa w rękach duchowieństwa. Od czasu do czasu urządzane są też pobożne pielgrzymki dzieci do świątyń rosyjskich.

„Od czasu przyłączenia do cerkwi prawosławnej unitów b. dyecezyi chełmskiej, dokonanego w 1875 r., wielu byłych unitów, przeważnie zamieszkałych w parafiach, graniczących z wyłączną ludnością katolicką, poczęło po raz pierwszy w r. 1898-ym oświadczać, że nie chcą pozostać prawosławnymi, nie chcą chodzić do cerkwi prawosławnych i wykonywać praktyk religijnych u duchownych prawosławnych. Dążność tych ludzi do wiary łacińskiej nie we wszystkich wypadkach jest płodem ich własnego przekonania i nie pochodzi z ich dobrej woli. Będąc po większej części ludźmi prostymi i ciemnymi, nie umiejąc często się podpisać, dostają się pod władzę propagandy łacińsko-polskiej, która oddziaływa na ludność różnymi potajemnymi środkami i fanatyzuje się do tego stopnia, że nieraz wśród włościan ludzie w głębi duszy prawosławni pozostają w ustawicznym strachu przed prześladowaniem za chodzenie do cerkwi prawosławnej ze strony tajnych agentów lub też włościan i naczelników wiejskich. Same zaś prośby o pozostawienie w religii rzymsko-katolickiej układane są i pisane niekiedy przez agentów propagandy w imieniu ludzi niepiśmiennych. Wobec takiego położenia rzeczy pozwolenie wszystkim opornym unitom wyznawać swobodnie wiarę rzymsko-katolicką zrodziłoby tylko jeszcze większy niepokój wśród byłej ludności unickiej od tego niepokoju, jaki wytwarzają teraz wśród niej agitatorowie łacińsko-polscy.

„Do r. 1882 wszystkie sprawy, dotyczące określenia, do jakiej religii należą byli unici dyecezyi chełmskiej, znajdowały się w zawiadywaniu miejscowych władz cywilnych, a od roku 1882 zostały zogniskowane w instytucyach prawosławnych duchownych. Lecz ani władze cywilne do 1882 r., ani zarząd eparchialny chełmsko-warszawski, dla zdecydowania spraw wspomnianych nie mieli jasnych wskazówek, które po raz pierwszy zostały dokładnie wyłuszczone w przepisach, zatwierdzonych przez Synod 6 listopada 1892 r. i zalecone władzom eparchialnym dla kierowania się nimi. Przepisy te, ułożone w zastosowaniu do rzeczywistych potrzeb i korzyści prawosławia w przyłączonych z unii parafiach, w gruncie rzeczy są odbiciem tych samych zasad, któremi kierowały się w swych decyzyach w sprawach wyznaniowych władze cywilne do 1882 r., i zarząd eparchialny do chwili otrzymania tych przepisów. Pięcioletnie jednak doświadczenie przy korzystaniu ze wspomnianych przepisów ujawniło i pewne ich braki. Wskutek tego Synod poddał je rewizyi i zrobiwszy w nich pewne zmiany, nakreślił nowy projekt przepisów w celu kierowania się nimi przy rozpoznawaniu i rozstrzyganiu spraw wyznaniowych byłych greko-unitów dyecezyi chełmskiej. Przepisy te są następujące:

„1) Wszyscy byli grecko-unici, na mocy aktu przyłączenia ich do cerkwi prawosławnej w r. 1875, uważani są za prawosławnych. 2) Osoby, pochodzące z rodziców b. greko-unitów, uważane są za prawosławne, choćby były ochrzczone przed r. 1875 w kościele. 3) Osób, pochodzących z rodziców wyznania rzymsko-katolickiego, ochrzczonych w cerkwiach grecko-unickich przed r. 1875, można nie zaliczać do byłych unitów. 4) Urodzeni przed r. 1875 z małżeństw mieszanych byłych unitów z katolikami zaliczają się: osoby płci męskiej — do wyznania ojca, płci żeńskiej — do wyznania matki. 5) Do próśb osób, starających się o wykreślenie ich z listy parafian prawosławnych, powinny być dołączone kopie z metryki (lub wypisy z aktów stanu cywilnego) o urodzeniu i ochrzczeniu petentów, a w razie potrzeby — także wypisy z aktów o urodzeniu i ślubie ich rodziców, lub też świadectwa właściwych parafij, że ani w księgach cerkiewnych, ani w księgach stanu cywilnego niema tego rodzaju aktów. 6) Petenci, nie mający możności przedstawić wymienionych w poprzednim artykule aktów, mogą prosić o przeprowadzenie właściwego śledztwa dla stwierdzenia, do jakiego wyznania należą tak oni sami, jakoteż ich rodzice. W ten sam sposób określa się wyznanie nieprawnie urodzonych, nie mających możności przedstawienia metryk urodzenia zarówno ich samych jakoteż ich matek. Przepis ten nie rozciąga się na osoby, które nie przyjęły dotychczas chrztu św. 7) W razie braku metryki urodzenia i chrztu, wyznanie danej osoby może być potwierdzone dowodami piśmiennymi lub zeznaniami świadków, że osoba ta przystępowała do sakramentów i zachowywała przepisy i obrzędy Kościoła unickiego lub rzymsko-katolickiego. 8) Prośby zbiorowe o określenie wyznania całych wsi lub pewnej grupy osób, nie tworzących jednej rodziny, pozostawiane są bez rozpoznania. 9) Sprawy, dotyczące określenia wyznania byłych unitów, pozostają w zawiadywaniu władz duchownych eparchii chełmsko-warszawskiej, które przystępują do rozważania tych spraw na prośbę osób interesowanych. 10) Na wyroki władz eparchialnych mogą być podawane skargi do Synodu. Skargi te winny być złożone w dwumiesięcznym terminie od dnia ogłoszenia petentom wyroków władz eparchialnych. Wyroki Synodu są ostateczne.

Przy wydaniu tych przepisów miano między innemi na względzie to, żeby przez ustanowienie stałych podstaw dla decydowania podobnego rodzaju spraw i przez pewne ulgi przyśpieszyć rozstrzyganie tych spraw i wogóle pomagać do religijnego uspokojenia umysłów.

Tymczasem po opublikowaniu tych przepisów agitatorowie miejscowi znaleźli w nich nowe sposoby do wywoływania niepokojów wśród ludności. Ukazali się w kraju specyalni przedsiębiorcy, zajęci wyłącznie podmawianiem byłych unitów do składania próśb o uznanie ich za katolików i pisaniem takich próśb. Okazało się, że wiele próśb, złożonych konsystorzowi z poszczególnych miejscowości, było napisanych jednym charakterem, w jednych i tych samych wyrazach.“

Sprawy parlamentarne.

Piszą nam z Wiednia, 28 maja:

Na porządku dziennym jutrzejszego posiedzenia Izby poselskiej znajduje się załatwiony w komisyi projekt o kanałach, tudzież pierwsze czytanie budżetu na rok 1901. Z przebiegu odnośnych rozpraw w komisyi dla dróg wodnych można na pewno wnosić, że projekt o kanałach bez znaczniejszych trudności będzie uchwalony także w pełnej Izbie. Na ostatniem posiedzeniu przed świętami poseł Wolf zapowiedział stanowczą opozycyę przeciwko owemu projektowi; tworzliwi w tem oświadczeniu trybuna niemiecko-radykalnego dosłuchali się groźby obstrukcyjnej. Była to jednak śmieszna fanfaronada człowieka, który przed 4 laty na wzburzonych falach parlamentarnych nagle wypłynął na wierzch, obecnie zaś nie może się pogodzić z coraz widoczniejszym faktem, że stracił wszelkie znaczenie, że już nawet nie imponuje niemieckiemu stronnictwu ludowemu, które jeszcze dwa lata temu zdradzało skłonność poddać się komendzie Wolfa. Niemal wszyscy członkowie frakcyi niemiecko-radykalnej zawdzięczają swoje mandaty powiatom i miastom, bezpośrednio zainteresowanym w wybudowaniu kanałów, a zwłaszcza spiesznej regulacyi Łaby. Sprzeciwiając się ustawie o kanałach, a choćby tylko opóźniając jej uchwalenie, Wolf i towarzysze narazilibу się niechybnie na utratę swych mandatów, zwłaszcza w bliskiej kampanii wyborów sejmowych. Z drugiej strony nie zanosi się też na opozycyę tak zw. historycznej szlachty Czech. Klub tych 19 panów wprawdzie niedawno wygłosił solidarność z ks. Fryderykiem Schwarzenbergiem, ale z deklaracyi, złożonej przez reprezentanta tej frakcyi w komisyi dróg wodnych dr. Metalla, wynika, że, kładąc nacisk na regulacyę rzek, nie będzie się sprzeciwiała uchwaleniu całego projektu, który zatem w pełnej Izbie nie napotka na żadną poważną opozycyę.

Pierwsze czytanie budżetu na rok 1901 będzie prostą formalnością, bo budżet ten w najlepszym razie mógłby być uchwalony dopiero podczas sesyi jesiennej. Może więc byłoby rzeczą praktyczniejszą uchwalić od razu budżet na rok 1902, jakož wogóle przy teraźniejszych niezmiernie skomplikowanych agendach parlamentu należałoby pomyśleć o ustanowieniu budżetu w głównych punktach na kilka lat. Pozbawione praktycznego znaczenia pierwsze czytanie budżetu będzie jednak ważnym symptomatem naprawionej sytuacyi politycznej. Od 4 lat pierwsze prawidłowe obrady nad budżetem! Oto dowód niewątpliwego wyzdrowienia parlamentu. Że zawsze jeszcze są pesymiści, którzy niezupełnie dowierzają trwałemu wyzdrowieniu, nie może nikogo zadziwić. Po tak ciężkiej chorobie można się zawsze obawiać recydywy. Mylnemi jednak wydają się nam owe obawy, o ile nawiązują do ogromnych trudności, na jakie nibyto napotka sprawa odnowienia ugody z Węgrami i sprawa kwoty. Te kwestye nie należą wcale do naglących. Kwotę znowu oznaczy Cesarz i Król; traktat handlowy jest zawarty, wprawdzie jednostronnie, bo bez przyzwolenia Rady państwa, ale jeżeli w danej chwili nie byłoby rzeczą łatwą uzyskać w Izbie poselskiej zatwierdzenia ugody z Węgrami, to na odwrót Izba nie zabierze się też z własnej inicyatywy do unieważnienia odnośnych ustanowień §. 14-go. Z tej strony nie grozi żadne niebezpieczeństwo.

Nie grozi także z powodu braku zorganizowanej większości parlamentarnej. Owszem, ten wrzekomy niedostatek stanowi najpewniejszą gwarancyę przeciwko ponownemu pojawieniu się obstrukcyi, przeciw solidarnemu wystąpieniu frakcyi radykalnych. Ostatnie posiedzenia Izby przed świętami, w tym względzie całkiem wyjaśniły sytuacyę. Te radykalne, warcholskie i anarchiczne żywioły pałają wzajemną nienawiścią, zazdrością i podejrzliwością. Wystarczy odczytać artykuł *Arbeiter Zeitung*, stający dobitnie w obronie radzcy Zechnera i zarzucający posłowi Breiterowi wprost „brudne środki“, wystarczy uwzględnić namiętne sprzeczki pomiędzy Schoenerowcami a socyalistami, aby zrozumieć, że wspólna akcya tych żywiołów jest niemożliwa. Gdyby istniała stała większość i rządził gabinet parlamentarny, wszystkie te radykalne frakcye otrzymałyby sposobność odgrywania roli opozycyi parlamentarnej, przyciągającej powoli różne inne żywioły. Obecnie ci panowie muszą się zadowolić rolą — anarchistów, i — rzecz zabawna — nawzajem oskarżają się o skłonność do szantażu, nawet o... demagogię! W *Arbeiter Zeitung* i *Naprzodzie* zarzut demagogii pojawia się teraz coraz częściej, świadcząc, że konkurencya i licytacya anarchicznych frakcyi coraz to się zaostrza.

Tymczasem brak organizacyi większości parlamentarnej nie uniemożebnia bynajmniej porozumienia się stronnictw, gotowych do prawidłowej pracy. Owszem, w ubiegłym ustępie sesyi pokazało się, że te liczne stronnictwa przy pośrednictwie neutralnego rządu zdołały się zawsze zgodzić i załatwić najważniejsze sprawy. Dlaczegożby ta metoda nie miała dopisać w przyszłości?

List do Redakcyi.

(W sprawie upadku własności ziemskich).

Już od dość dawna pojawiają się co pewien czas w prasie niemieckiej artykuły, wyszydzające szlachtę polską i z wszelkiej czci ją obdzierające, a echa ich zaczynają się niestety i w naszej krajowej prasie odzywać, jak świadczy o tem artykuł zatytułowany: „Nasi dekadenci“, a zamieszczony w Nr. 5 *Krytyki*. Miano dekadentów nadaje autor polskiej szlachcie, która nie licząc się rzekomo z przesądami etycznymi, dobrymi dla trzody, pije i używa za cudze pieniądze, pożyczone bez myśli o jutrze, szybuje między Monte Carlem i arystokratycznymi lupanarami, a ulegając przymusowi ciężkich czasów, staje na okopach św. Trójcy bez wiary w cel jakiś i bez wiary w siebie. „Popatrzmy — woła autor tego artykułu — na śmietankę polityczną w Kole polskiem, które na prawo i na lewo rozgląda się za prezesem po starym Jaworskim, aby tylko nie być skazanym na Wojciecha Dzieduszyckiego. Popatrzmy na Szeptyckiego, Pawła Sapiehę, Mieczysława Pinińskiego, na Stadnickiego i Wodzickiego, na tych luminarzy i mowców, reprezentujących nas w obec Europy, a pojmiemy całą dekadencyę. Najwyższymi przedstawicielami w kraju są: Andrzej Potocki i dr. Hupka“. W najwyższych i w średnich warstwach widzi autor tego pamfletu zupełne zwyrodnienie, a ponieważ na neurastenię zalecają zimną wodę, proponuje on absolutyzm, jako niezawodny środek na ów dekadentyzm i tak dalej pisze: „Daj Boże trochę absolutyzmu; oddziała on swem zimnem na słabe nerwy Galicyi wprost dobroczynnie. Obudzi śpiących, otworzy umysły stępione, wstrząśnie sumieniami. U nas *w niższych* warstwach społecznych urósł już spory zastęp pracowników pełnych zapału, żywiołowej energii. Powoływanie takich czynników do odgrywania należnej im roli w życiu publicznem i duchowem, odświeży z pewnością wyrodniejące w swej jałowości koło *naszej inteligencyi*. A jeżeli prawda ma być skandalem, to niech będzie skandal“ — kończy autor słowami św. Augustyna.

Czas już, by się nad tem zastanowić, skąd taki wrogi nam prąd wieje, kto na nas z za płotu kulami strzela i co go właściwie powoduje do rzucania się na szlachtę z taką zajadłością? Krytykować wolno każdemu, kto stoi na gruncie neutralnym, kto zbadał dokładnie przyczyny złego, które biczem smaga, a przedewszystkiem kto jest głęboko przekonany, że w faktach, jakie potępia on sam, ani pośrednio, ani bezpośrednio udziału nie brał. To, co mówię o jednostce, można zastosować także do narodu, do jakiejś partyi, słowem do jakiegoś odłamu społeczeństwa. Czy nasi krytycy w tym wypadku mogą odpowiedzieć takim warunkom, zobaczymy! Któż są oni surowi prokuratorowie, którzy nas przed forum Europy oskarżają? Oto nasi radykaliści — a z nich w szczególności żydzi. Wszystkie obelgi w prasie, które na nas się sypią, wszystkie bez wyjątku od nich pochodzą.

Nie mam zamiaru puszczać wodzów nienawiści rasowej, nie jest ona siłą intelektualną i paraliżuje rozum, dlatego nazywam szaleńcem każdego, kto na gruncie nienawiści, myśli budować ulepszenie społeczne, szczując ludzi przeciw ludziom; ale znowu z tego nie wynika, aby pozwolić sobie bryzgać w oczy błotem i znosić ubliżające uwagi od tych, którzy nie mają wcale prawa nas potępiać.

Nie będę odpierać czynionych nam zarzutów i pozostawiając wszystkie te strony ujemne, jakie nieprzyjaciele w nas widzą, a więc: zwyrodnienie, brak ideałów, sobkostwo, gnuśność, brak wielkich umysłów, serwilizm itd. chcę tylko wykazać, jakie czynniki składały się od wielu dziesiątków lat, aby szlachtę do dzisiejszego stanu doprowadzić. Stosunki ekonomiczne są źródłem, z którego wypływa upadek nietylko materyalny, ale i moralny w Galicyi. Jakże można rozwijać się umysłowo, kształcić ducha, wzbijać się na wyżyny ideałów, skoro walka o byt absorbuje nasze siły od młodzieńczych lat. Przeciętny obywatel ziemski potrafi zaledwie dać utrzymanie swoim synom w mieście do ukończenia szkół gimnazyalnych lub realnych, o uniwersytecie nie ma nawet mowy, gdyż pragnie, aby jak najprędzej wstąpili do takiej służby, która studyów uniwersyteckich nie wymaga, a daje pewny kawałek chleba. Ta zaś część młodzieży, która znajduje się stosunkowo w tak świetnych warunkach, że może sobie pozwolić chodzić na wykłady uniwersyteckie, ogranicza z konieczności swoje studya, aby jak najprędzej dostać adjutum i rodzicom nie być ciężarem. Rozumie się, że dla młodzieńca, który od lat chłopięcych słyszy tylko o zrobieniu karyery jako o szczycie szczęścia, pozostanie rzeczywiście karyera jedynym ideałem i myślą przewodnią całego życia, oraz a z nią złączone torowanie sobie drogi naginaniem się w tę stronę, która największe korzyści dać może. Arystokracya równo ze szlachtą stoi zrujnowana, a tych kilka rodzin, które się ogólnemu zniszczeniu oparły, nie wchodzą wcale w rachubę. Wśród zaciekłej walki na śmierć i życie, pieniądz otwiera bramy do wiedzy, do szczytnych stanowisk, a największe zdolności muszą iść w służbę do tych, którzy lepiej płacą. Pieniądz i pieniądz jest dziś panem świata, więc nie można się dziwić, że ten, kto się chce wybić w górę po nad innych, musi zatracić w sobie najszlachetniejsze pierwiastki, które w odpowiednich warunkach rozwinęłyby się na pożytek społeczeństwa i chlubę narodu. Na taką zaś ofiarę człowiek prawy, uczciwy i ceniący godność swoją osobistą nie łatwo się zgodzi i woli w swojej małej obdłużonej zagrodzie pozostać nic nie znaczącą jednostką, niżeli drogą protekcyi wspinać się wysoko.

Socyologowie utrzymują, że każda organizacya społeczna wytwarza sobie atmosferę duchową, umysłową i moralną, która jest potrzebną do jej istnienia, a ja zaś twierdzę, że stosunki ekonomiczne narzucają samowolnie społeczeństwu swoją etykę, więc i my doszliśmy do tego, że zasady etyki pierwotnej rozluźniają się, a nasze tradycyonalne *verbum nobile* traci coraz więcej swoją moc obowiązującą. Ruina materyalna pociąga za sobą upadek sił intelektualnych i obniżenie poziomu moralnego.

Teraz szukajmy przyczyny tego ekonomicznego upadku, który z dniem każdym coraz groźniejsze przybiera rozmiary. Pominąwszy nadmierny ciężar w podatkach i innych należytościach, jakim ziemia u nas jest obładowaną, głównym powodem ruiny szlachty galicyjskiej jest lichwa.

Każdy dwór miał takiego faktora, który pośredniczył między dworem a światem handlowym, oddając przy tem różne domowe usłu-

7)

Nowe kierunki dramatu

i „Zaczarowane koło“ Lucyana Rydla.

(Ciąg dalszy).

Ale zarazem nie przestawali Niemcy na jednej stronie życia, na jednej kwestyi moralnej czy psychologicznej. Rozszerzyli sobie zakres, zeszli na przestronne pole. Wciągnęli w swój dramat kwestye społeczne: niektórzy istotnie z biegłością techniczną, zdolnie, wszyscy z powodzeniem, bo przedmiot był nowy, a współczesnych zdarzeń i zjawisk bliski. Z wielu, którzy się mieli za powołanych, wybranym, to jest najzdolniejszym, był oczywiście Hauptmann, czy brał treść dramatu z życia wyrobników, czy skąd inąd. Najzdolniejszy — niezaprzeczenie. Czy wielki? czy poeta, jak niektórzy mówią? Jeżeli w którym z tych nowszych dramatystów niemieckich jest usposobienie poetyczne, to zapewne w nim. Nie dlatego, że „Dzwon zatopiony“ pisany jest wierszem, ani dlatego, że on z rzeczywistością zrywa, a opiera się na fantastycznych podaniach i baśniach. To byłoby tylko wskazówką, że człowiek z talentem spostrzegł się, jak niewystarczającym, jak w gruncie błahym i nieprawdziwym jest cały tak zwany naturalizm. „Floryan Gayer“, choć się nie udał, wskazywałby znowu, że Hauptman nawet historycznym dramatem nie gardzi, że chciałby pisać coś takiego, jak pisywali dawni tragicy. Talentu dowodzi istotnie wszystko, co pisał; poetycznego usposobienia, wyobraźni, zdolności wzruszenia widza czy czytelnika nie samą tylko sytuacyą, ale uczuciem i słowem występujących osób, dowodzą niektóre sceny „Dzwonu“. Ale ani to usposobienie nie jest zupełnem, ani „Dzwon“ dziełem jednem z większych, z trwałych. Dzieło poetyczne może mieć jaki chce pozór i przedmiot, może się opierać na fantazyi, czy na baśni, ale czemkolwiek jest, choćby fantazyą i baśnią, musi pod swemi pozorami mieć rzeczywistą i rozumną prawdę, musi się zgadzać ze zjawiskami i prawami ludzkiej natury, ludzkiego świata i życia. Jeżeli tej zgodności nie ma, jeżeli na dnie poematu, choćby bardzo pięknego w pozorach, tkwi fałsz i paradoks, jeżeli jego podstawą nie jest realna prawda natury i życia, tylko coś przez poetę wymyślonego lub urojonego, to ludzie, dziś czy kiedykolwiek, wyniosą z tego dzieła wrażenie i zdanie: „Tak nie jest; tak nigdy nie było i nie będzie“. To zaś wrażenie i zdanie sprawia koniecznie, że dzieło może olśnić pozorami, może się podobać szczegółami, częściami, ale nie będzie żyło, bo życie się w niem nie pozna, bo znajomość życia, doświadczenie, zastanowienie, powiedzą na nie zawsze: „To nie prawda“.

W „Dzwonie zatopionym“ jest takich nieprawd dużo i na nich właśnie opiera się, z nich się składa poemat. Nie te fantastyczne istoty, rusałki, wodniki i wszystkie inne, jakich na świecie nie ma; te należą do baśni, do fantazyi, niechby w niej były. Ale podstawą i podstawnym paradoksem całego dzieła jest sprzeczność między temi istotami, wyobrażającemi siły natury, a Bogiem. Wszak dzwon ma być wywieziony na wysoką górę, żeby z niej głosił chwałę Bożą i do niej ludzi wzywał. Tego nie chcą dopuścić te istoty i przewracają wóz, dzwon wpadł w jezioro i utonął. To jest powód wszystkich dalszych zawikłań i nieszczęść. Ale to nie jest prawda. Antagonizmu między naturą a Bogiem, naturą a człowiekiem także, nie ma, bo natura nie myśli, nie wie, nie chce, tylko bezwiednie i biernie wykonywa prawa i funkcye sobie nadane. Jeżeli zaś kto powie, że dzwon i Mistrz z jednej strony, a Waldschratt i *tutti quanti* z drugiej, to jest symbol nie antagonizmu natury z Bogiem czy człowiekiem, tylko symbol tych przeszkód, jakie małość, pozioma złość czy zazdrość, ciasnota umysłów czy stosunków, stawia człowiekowi wyższemu w jego aspiracyach i zamiarach, to to zjawisko życia, częste niestety, nie potrzebowało tak wyszukanych kształtów, jak Waldschratt i jego towarzysze. Pokazane na ludziach byłoby silniej działało i zapewne tragiczniej wyglądało.

Z zatopienia dzwonu wysnuwa się dramat: jego wątkiem jest miłość pięknej rusałki i Mistrza, który dla niej żonę i dzieci porzuca. To ma znaczyć, że człowiek wyższy, genialny, nie może wytrzymać, nie może żyć w krępujących więzach małżeńskiego i rodzinnego życia. Może żałować, że je zerwał i nawet umrzeć z żalu, ale zerwać je musi. Kiedy to nieprawda! Ta wrodzona niby niezgodność między wielkim człowiekiem, zwłaszcza artystą, a małżeństwem, to jest wynalazek XIX wieku dopiero. Byron porzucił żonę — miał wymówkę, bo była nieznośna — pani Sand miała w tem swój interes, by w dziełach młodości dowodzić, że małżeństwo jest niewolą dla dusz wyższych. Teorya była wygodna dla wielu mężczyzn i dla wielu dam i przyjęła się w literaturze i w życiu. Ale przed nimi byli przecie wielcy ludzie, wielcy artyści, było ich nawet dosyć, a małżeństwo nic im nie przeszkadzało ani do tworzenia, ani do szczęścia. Schiller był i dobrym mężem i szczęśliwym mężem, a mimo to napisał „Wallensteina“ i „Maryę Stuart“. Goethe, prawda, z całym swoim rozumem zrobił głupstwo, ożenił się tak, że tej swojej żony nie mógł ludziom pokazać. Ale gdyby to straszne jarzmo był sobie nałożył wcześniej, gdyby się był ożenił z Lili, byłby z pewnością niezłym mężem szczęśliwej żony i byłby tak samo napisał „Fausta“. Szekspir nie dlatego, że był poetą, trzymał się, jak mógł najdalej od żony, tylko dlatego, że ona była starsza od niego, a zawód zmuszał go do mieszkania w Londynie.

Kochanowski po ożenieniu dopiero pisał swoje najpiękniejsze dzieła i nie przeszło mu przez głowę mieć się za nieszczęśliwego. Rafael i Michał Anioł nie mieli żon; ale nie słychać i nie znać, żeby żona i rodzina były w czemkolwiek przeszkadzały Rubensowi, Tycyanowi, Veronesowi. Nie; między wielkimi ludźmi i artystami, jak między prostymi śmiertelnymi, zdarzają się nieszczęśliwe małżeństwa i mężowie nieszczęśliwi, ale nieszczęśliwi dlatego, że albo mają złe żony, albo sami są złymi mężami, nie dlatego, jakoby między geniuszem a małżeństwem, między sztuką i poezyą a małżeństwem, była jakaś niezgodność wrodzona i konieczna.

Drugi paradoks zatem, druga nieprawda. Poemat zaś na takich oparty i osnuty podstawach, choćby był bardzo olśniewający w pozorach, długotrwałym i prawdziwie pięknym nie będzie — bo niema piękności bez istotnej prawdziwej rozumnej prawdy, nie ma poezyi bez rzeczywistości ludzkiej natury, rzeczywistości ludzkiego życia, jego stosunków i jego praw.

Nad całym tym dramatem europejskim unosi się i króluje, zdaniem znawców i wielbicieli, Ibsen. On urzeczywistnił dążenie, on wcielił w swoje dramata przeczuwany ideał nowej sztuki, on tworzy i ukazuje dramat przyszłej epoki, wyższy, doskonalszy od wszystkich poprzednich. On go oczyścił, wyzwolił z narości i nałogów pozostałych po starej rutynie, tradycyi, konwencyonalności; on uchwycił i wydobył samą istotną prawdę i stworzył dla niej formę nową, oryginalną, a prawdziwą jak życie samo!

Stanisław Tarnowski.

(Ciąg dalszy nastąpi).

gi, za wynagrodzeniem. Wtedy, gdy właściciele jeszcze dobrze stali, rola takiego faktora była dosyć ograniczona. Powoli ze zniesieniem pańszczyzny i podwyższeniem ciężarów, stan finansowy szlachty polskiej znacznie się pogorszył i wtedy zaczął się rozwijać zarodek przyszłej plutokracyi żydowskiej. Żyd już z tych dawnych drobnych faktorskich usług uskładał sobie mały kapitalik, który ciągle powiększał, pożyczając drobne kwoty chłopom na lichwę, a później gdy szlachcic do gorszych warunków przystosować się nie mógł i szukał kredytu, także i szlachcie. Od tej chwili szlachcic stał się zawisłym pod każdym względem od żyda, jakkolwiek z początku nie odczuwał tego, bo żyd swoją przebiegłością rzeczywisty stan rzeczy przed nim osłaniał. Faktor taki, pożyczający mu ciągle pieniędzy w potrzebie niby to z życzliwości, zawładnął nim tak dalece, że szlachcic bez żyda nic zrobić nie zdołał. Żyd kupował od niego produkty, sprzedawał mu potrzebne rzeczy, dostarczał dzierżawców, oficyalistów, na lasy, a nie mogąc sam wszystkiemu dać rady, organizował spółki swoich współwyznawców, którzy razem solidarnie połączonemi siłami rozpoczęli majątkie szlacheckie jak szarańcza w tabuli obsiadać. Dopiero gdy nieuniknione bankructwo w całej Galicyi się zapowiedziało, spostrzegli się właściciele, że ich majątki do kieszeni do niedawna ubogich żydów przeszły. Wtedy powstał krzyk wielki, który sprowadził akcyę ratunkową w postaci dobroczynnych instytucyi bankowych. A że do zakładania banków trzeba kapitału, więc znowu po większej części żydzi zaczęli w bankach operacye finansowe przeprowadzać. Rozpoczęło się zaciąganie pożyczek w bankach dla spłacania długów żydowskich. Sanacya ta nie na wiele się przydała, bo gdy przyszło płacić raty do banku z majątku po nad połowę obciążonego, trzeba było tylko jednej klęski elementarnej, aby znowu lichwę żydowską na pomoc przywołać. Tak się też i stało i lichwa dokonała dzieła zniszczenia, jakie dziś przed oczyma stoi.

Teraz zaś ci, którzy nas zniszczyli, rozsiedli się wygodnie na zdobytych za pomocą pieniędzy stanowiskach i bawią się poniewieraniem obywatelstwa polskiego.

Czas nam się ocknąć i zamiast oddawać się lamentom i zwątpieniu, podnieść głowę w górę, obudzić w sobie szlachetny zapał, który wytwarza nadludzkie siły i odpowiedzieć nieprzyjacielowi czynem, żeśmy nie zwyrodnieli. Choć finansowo jesteśmy zniszczeni, ale tego ducha bohaterskiego, szlachetności, uczciwości, tych wszystkich cnót, dla których ongi wrogowie szlachtę polską wysoko cenili, nie zdołano w nas zabić. Niech te obelgi i drwiny, jakiemi nas galicyjscy „kulturträgarzy“ obrzucają, sprowadzą gwałtowną reakcyę i pchną nas na drogę odrodzenia. Niech nasza młodzież, ogrzana zapałem dla świętej sprawy, o chłodzie i głodzie pracuje nad wykształceniem umysłu, niech się nie wstydzi o własnych siłach, bez pomocy rodziców dążyć coraz wyżej. Niechaj przejęta żarem głębokiej wiedzy i z wiarą w potęgę ducha, zdobywa stanowiska nie protekcyą, ale pracą i wysokiem uzdolnieniem, a wtedy dźwignie się kraj cały z materyalnego i moralnego upadku. *M.*

Delegacye.

(*Telegramy Przeglądu*).

Wiedeń, 29 maja.

Na wczorajszem posiedzeniu komisyi wojskowej delegacyi austryackiej w dyskusyi nad ordinarium wojskowem p. dr. Herold zwrócił się do zarządu wojskowego z apelem, aby wszystkiego unikał, co może wywołać niesnaski między ludnością cywilną a armią. Szczególnie żalił się mówca na stosunki w Czechach, gdzie zdaje się panować w kołach wojskowych pewna animozya przeciw narodowości czeskiej. Dalej omawiał dr. Herold także sprawę samobójstw w armii i rozwodził się szczegółowo nad samobójstwem żołnierza Žilaka, żądając ścisłego przeprowadzenia śledztwa i podania rezultatów do publicznej wiadomości.

Del. Popowski wyrażał ubolewanie, że sprawa ciepłej wieczerzy w armii nie jest dotychczas załatwiona i życzył sobie, ażeby przynajmniej co roku robiono w tej kwestyi krok naprzód. W dalszym ciągu mówca poruszył sprawę rewersów demolacyjnych i zwrócił się do ministra wojny z gorącą prośbą, aby sprawę tę raz wreszcie do pomyślnego doprowadził załatwienia. Następnie domagał się mówca uwzględnienia postulatów ludności wiejskiej podczas manewrów, omawiał konieczność reformy wojskowej ustawy karnej, żądał ułatwień dla ludności rolniczej i życzył sobie zmiany § 31 ustawy wojskowej w tym duchu, aby kandydatom stanu duchownego, dopóki pozostają w seminaryach, umożliwiono oddawanie się studyom. Następnie wyraził p. Popowski życzenie, aby podczas ćwiczeń wojskowych więcej szanowano kultury rolne, aby żołnierzom udzielano urlopów na czas żniw i ażeby rozdawano wsparcia rodzicom biednych rezerwistów. W końcu przeszedł mówca do sprawy dostaw wojskowych, domagał się, aby armia potrzeby swe pokrywała wprost u producentów i podniósł w szczególności postulaty przemysłu galicyjskiego.

Po Popowskim przemawiał del. Barwiński, który urgował wydanie nowej ustawy i procedury karnej wojskowej. Mówca z zadowoleniem zaznacza, że zarząd wojska w tegorocznym budżecie kierował się większą oszczędnością, niż poprzednio, żali się jednak nad upośledzeniem gr. kat. kapelanów wojskowych. Podobnie jak mówca poprzedni, przytoczył p. Barwiński także rozmaite życzenia w interesie ludności rolniczej.

Następnie przemawiali pp. Pommer, Wolf, Kramarz i Axman, poczem zabrał głos del. Kozłowski. Podniósł on, że wielkie manewra galicyjskie wykazały znaczny postęp armii pod względem fachowym i pod względem organizacyi, i wyraził przytem nadzieję, że także w zakresie prawodawstwa i administracyi, armia austryacka dotrzyma kroku armiom innych państw. Mówca wyraża życzenie dobrego pożycia ludności cywilnej z wojskową i urguje wydanie ustawy karnej wojskowej, żądając zaprowadzenia jawnego i ustnego postępowania sądowego. Pragnie też mówca zaostrzenia kar za niedozwolone użycie broni, za eksces wojskowych przeciw cywilnym, za obrazę narodowości i za znęcanie się nad żołnierzami, podnosząc przytem konieczność, ażeby korpus oficerski w interesie własnej swej powagi szanował ustawy, jakoteż powagę władz politycznych, sądowych i autonomicznych. Wskazując na uderzająco wielką liczbę samobójstw żołnierzy, wyraża mówca życzenie, ażeby pielęgnowano w żołnierzach religijność i szanowano ich uczucia narodowe. Dalej życzy sobie mówca, ażeby znajomość języka pułku stała się ogólniejszą wśród oficerów, oraz ażeby w szkołach kadeckich większą wagę kładziono na naukę języków. Przyznając konieczność języka służbowego w armii, zastrzega się jednak mówca przeciw łączeniu tej kwestyi ze sprawą języka państwowego. Jednolitość języka służbowego wprawdzie jest jednym z czynników, składających się na bitność armii, ale nie jest czynnikiem głównym. W kwestyi pojedynków przemawiał mówca za rozszerzeniem zakresu działania rad honorowych w tym kierunku, aby występowały pojednawczo, oraz za pozostawieniem swobody oficerom w zajmowaniu zasadniczego stanowiska w kwestyi pojedynkowej.

Żądał też mówca zniesienia rewersów demolacyjnych i wynagrodzenia za ograniczenie własności w obrębie fortyfikacyi. Mówca wskazywał na dobrą organizacyę wojskowego działu prowiantowego w Prusiech, który przy dostawach dla armii przyznaje w porównaniu z Austryą dwa do trzech razy więcej dostaw producentom miejscowym; skarżył się jednak mówca przytem na bojkotowanie Polaków przy dostawach w księstwie Poznańskiem. Mówca żądał znaczniejszego uwzględniania przy dostawach drobnych przemysłowców zwłaszcza szewców, rymarzy i tkaczy galicyjskich. Krytykował dalej mówca zamknięcie Sanu z okazyi ćwiczeń pionierów, omawiał kwestyę dwuletniej służby i zakończył zapewnieniem, że jakkolwiek jest to wielką odpowiedzialnością, w chwili, gdy ludność skarży się na wysokość ciężarów wojskowych, głosować za nimi, zwłaszcza dla mówcy jako zastępcy niezbyt bogato uposażonego kraju, jakim jest Galicya, to jednak będzie mowea, w myśl czterdziestoletniej tradycyi Koła polskiego, po sumiennem zbadaniu postawionych żądań głosował za tymi środkami, które zapewnią naszej dzielnej armii bitność i przygotowanie wojenne.

Na wniosek margr. Bacquehema następnie dyskusyę zamknięto. — Pergelt żądał ulg co do urlopów i co do odbywania służby prezencyjnej, omawiał sprawę szkół wojskowych, wyraził nadzieję, że niebawem załatwioną zostanie kwestya kolacyi, pragnął przedłożenia wykazu pensyi emerytalnych wojskowych, i w końcu podniósł w odpowiedzi na wywody Kramarza i Herolda konieczność trójprzymierza w interesie wszystkich ludów Austryi.

Herold stanowczo odparł uwagę Pommera, że Czesi pojmują równouprawnienie w ten sposób, że sami chcą panować. Mówca bronił zapatrywania, że Austrya potrzebuje silnej armii tylko dla siebie, dla swej obrony, bez względu na trójprzymierze, a także poza jego obrębem. „Co do kwestyi językowej — rzekł mówca — to znamy w myśl ustawy tylko język komendy i język służbowy, którym jest niemiecki, oraz język pułku, którym być powinien język żołnierzy tego pułku. Zatem w obcowaniu z żołnierzami należy używać tego właśnie języka; dlatego niepotrzebnie wywołano sprawę „*zde*“. W końcu zapytuje mówca, czy prawdą jest, że mają być sprawione nowe armaty, w jakiem stadyum sprawa ta się znajduje i jakich sum na to potrzeba.

Del. Pommer wnosi rezolucyę, wyrażającą gorące życzenie, ażeby w ciągu roku wykończono dawno już przyrzeczony projekt nowej procedury karnej wojskowej.

Del. Tollinger daje wyraz życzeniom ludności rolniczej, zwłaszcza co do urlopów w czasie żniw i co do oszczędzania pól na manewrach. Przeciw znęcaniu się nad żołnierzami poleca mówca energiczne postępowanie, oraz lepsze wykształcenie szkolne podoficerów. Celem zapobieżenia częstym samobójstwom wśród żołnierzy, zaleca pielęgnowanie religijności. Omawiając kwestyę pojedynków, zaznacza mówca, wskazując na sprawę Taccoliego, że wobec przymusu pojedynkowego w przyszłości tylko katolicy bez charakteru będą mogli służyć jako oficerowie w wojsku. Mówca zalecał reformę wojskowych rad honorowych, ażeby wolność sumienia, zagwarantowana ustawami zasadniczemi, zyskała znaczenie także w obrębie armii.

Minister wojny oświadczył, że w sprawie stowarzyszenia oficerów pensyonowanych uszanował w pełni ustawy zasadnicze, a rozporządzenie tylekrotnie wspominane wydał tylko celem pouczenia władz niższych, jakie skutki miałoby wnoszenie sporów politycznych do szeregów armii. Żądaniu, ażeby z gminami władze wojskowe znosiły się w ich języku, nie podobna uczynić zadość z powodu mnogości języków w monarchii. Wypadki znęcania się nad żołnierzami zawsze są przedmiotem ścisłych dochodzeń i winni surowo są karani. Dopuszczają się ich po największej części podoficerowie, prawdopodobnie z powodu niskiego stopnia wykształcenia. Kwestya kolacyi i polepszenia doli pensyonistów, oraz wdów i sierót po wojskowych jest stale przedmiotem gorliwej opieki ministra. Wynagrodzenia za kwaterunki i za dostarczanie zaprzęgów należą do kompetencyi sejmów. Co się tyczy wypadku, wymienionego przez del. Barwińskiego, że w poniedziałek wielkanocny według obrządku grecko-katolickiego w tym roku we Lwowie odbywały oddziały piechoty i artyleryi ćwiczenia taktyczne, to minister zarządzi dochodzenia w tej sprawie. Co do ustawy o rejonach fortyfikacyjnych, minister wręczył jeszcze w r. 1897 obu prezydentom ministrów nowy projekt. Zarząd wojskowy będzie się usilnie starał, ażeby sprawa ta jak najrychlej została załatwiona.

Sprawa nowych armat znajduje się jeszcze w stadyum prób, gdyż ministerstwo pragnie zaprowadzić model najlepszy ze wszystkich. Jakkolwiek zwróciło się ono do wszystkich znanych fabryk, to jednak dotychczas otrzymało tylko jeden model. W roku przyszłym minister poda do wiadomości rezultaty tych prób. W przyszłych latach można będzie fabrykom krajowym dać więcej zleceń w w zakresie producyi kul i pocisków. Przyjmowanie uczniów szkół wydziałowych do szkół kadeckich nie zaleca się. Jako nauczycieli w szkołach kadeckich używa się przeważnie tylko ludzi, przygotowanych do tego zawodu na uniwersytetach. Co do dostaw dla armii, to doświadczenia z t. zw. domami składowymi dały dobre rezultaty. Przez długi jeszcze czas nie będzie można więcej niż 25% dostaw powierzać drobnym przemysłowcom. Sprawę zakupowania koni wprost od hodowców ministeryum o ile możności popiera. Życzenie, ażeby uczniowie, którzy ukończyli niższe klasy szkół średnich, służyli dwa lata w wojsku, spotyka się z takiemi samemi życzeniami i innych kategoryj ludzi obowiązanych do służby wojskowej, tak, że tylko klasy uboższe musiałyby dźwigać ciężar 3letniej służby. Szkody wyrządzane w polu zawsze wynagradza się w sposób jak najlojalniejszy.

Projekta reformy procedury karnej wojskowej otrzymali już oba ministrowie obrony kraj. Minister sprawę tę będzie popierał jaknajgorliwiej, gdyż jest przekonany o jej nagłości i doniosłości. Wysokość cyfry samobójstw żołnierzy znaną jest ministerstwu wojny, jednakże należałoby przytem stwierdzić, celem porównania, jaki jest stosunek samobójstw u ludności wogóle.

Następnie przyjęto *ordinarium* wojskowe wraz z rezolucyą Pommera, poczem przyjęto także po referacie Popowskiego bez dyskusyi *extraordinarium* wojskowe

Z dziedziny mody.

Czyście czytały, piękne panie? czyście słyszały? Królowa Moda, wielka, potężna królowa Moda leży na łożu śmierci... dogorywa... Takie przynajmniej dochodzą nas wieści z jej najbliższego otoczenia. Despotyzm wielkiej władczyni skończy się podobno niebawem, a spadkobierczynią jej, dziedziczką władzy i potęgi ma być... sztuka. Jak długo cieszyć się ona będzie zdobytą władzą, kiedy i czy znowu wskrzeszona królowa Moda zdetronizuje ją, tego powiedzieć niepodobna, dość, że w chwili obecnej spodziewany jest w państwie stroju przewrót nadzwyczajny.

Przejrzyjmy pisma, poświęcone modom, z ostatnich lat pięćdziesięciu, a przekonamy się, że rwący potok, niosący światu „mody“, wciąż zmieniający formy, barwy i porywający wszystkich za sobą z gwałtownością niepowstrzymaną, od lat kilku płynie szerszem nierównie i spokojniejszem łożyskiem. Dawniejsza Moda była jedynie zmienną, kapryśną despotką, dziś staje się często raczej doradczynią. Dawniej rozkazy jej były tak stanowcze i nieodwołalne, że dziecko wiedziało, jak należy ubierać się, jak mieszkać — obecnie coraz śmielej wyłamujemy się zpod ogólnych przepisów.

Najprzykrzejszą, najbardziej despotyczną była Moda od r. 1860-go do 1890-go; nie dozwalała na żadną swobodę, choćby w najdrobniejszych szczegółach. Z szaloną szybkością zmieniała, usuwała dzisiaj to, co narzuciła wczoraj, i biada temu, kto nie był ślepo, bezwzględnie posłuszny! Bo zaiste dziwnym jest despotyzm Mody. Ona sama wygląda nieraz przesadnie, bez smaku, ba, nawet bezwstydnie, lecz jeśli znajdzie się ktoś, występujący przeciw niej bądź to w obronie prostoty, bądź dobrego smaku, czy przyzwoitości, osiąga zazwyczaj rezultat wręcz przeciwny temu, jaki osiągnąć zamierzał. Bardziej zwróci na siebie uwagę, niż gdyby wszystkie krzyczące wybryki Mody połączył na sobie i łagodnym będzie sąd ogółu, jeśli jego jedynie dziwakiem nazwie.

Kiedy zniknął jeden z najszkaradniejszych pomysłów zepsutego smaku, jakim była krynolina, odetchnęli wszyscy; nie wątpię, że i te, które szpetnością ową okrywały swoje kształty. Nie marzono zapewne wówczas, by sztuka modę zastąpić mogła, lecz spodziewano się, że rozsądek w kwestyach mody będzie miał też niejakie słowo. Omylono się. Paryż kręcił się dalej w szalonym wirze dziwacznych pomysłów a *tout le monde* kręcił się i skakał z nim razem. Zamiast rozsądnego stroju, któryby korzystnie przedstawiał piękne linie postaci, przyszły nowe potworności. Poczęto obciskać suknie do tego stopnia, że poprostu kroku większego stawić było niepodobna, kobiety dreptały nienaturalnie i niezgrabnie, każde zaś szybsze poruszenie stawało się wysiłkiem. Ostatnim krzycząco szpetnym wybrykiem Mody były monstrualne, niezgodne z rysunkiem ciała „turniury“.

Od roku mniej więcej 1890-go Moda poczęła oczyszczać się z przeróżnych szkaradzieństw i namyślać nad właściwym celem stroju. Przestała przeciążać nadto jeden szczegół — a zaniedbywać drugi, zwolna stawała się praktyczniejszą, rozsądniejszą i przez to samo piękniejszą. Despotyzm mody łagodniał, w zdobywaniu swobody posuwaliśmy się coraz bardziej naprzód i dziś wysoka, czy niska, szczupła, czy otyła, każda z kobiet wybrać może to, co dla siebie uzna za stosowne.

Pomiędzy typami ubrania, które moda szeroko rozniosła u schyłku zeszłego stulecia, znajdują się: kostyum *tailleur* i suknia domowa *robe d'intérieur*. Obydwóch owych typów początek czy wskrzeszenie przyznać należy Anglii. Stworzenie kostyumu *tailleur* wiek ubiegły śmiało przyznać sobie może. Kostyum to powstały przez nowe warunki bytu, upodobanie w sportach, swobodę zewnętrzną, idącą w parze ze swobodą ducha, chęć okazania siły niewieściej i jej indywidualności, a wszystkie te przyczynki zrodziły się i rozwinęły na ziemi angielskiej. Surowość kostyumu *tailor made* została bardzo zmoderowaną, ku czemu dopomaga wiele swoboda w dobraniu kapelusza.

Zaznaczamy przytem, że w dziedzinie kapeluszy przewrót dziś ogromny. Główki płaskie, upięcia płaskie, szerokie, często nizko schodzące z tyłu na włosy, jak gdyby nagle wiatr gwałtowny zdmuchnął przybrania, piętrzące się wysoko. Nowe formy kapeluszy są niewątpliwie przewidywanym wynikiem powrotu do nizkiego uczesania.

Co do sukni domowej (co nie znaczy codziennej, lecz noszonej w domu), tej absolutną nowością nazwać nie można, to raczej wskrzeszenie stroju z czasów, przesiąkniętych elegancyą i zbytkiem. Styl *Empire* z fałdami lekko puszczonemi, miękkiemi, jest przeważnym wzorem takiej *robe d'intérieur*. Sięgamy jednak chętnie i do stylów dawniejszych, do XVIII, nawet i do XVII wieku. Przypominamy sobie „niebieski salon“ zachwycającej Katarzyny de Vivonne, markizy de Rambouillet, bo czyż zebrania tam nie były właściwie przyjęciami *five o'clock*, na których gawędzono, politykowano, flirtowano i... plotkowano z wdziękiem. Suknia domowa, prawdziwa *robe d'intérieur*, powstała z prześlicznego *déshabillé* w drugiej połowie XVIII wieku. Zanim jednak do nas powróciła, przebyła liczne fazy. Jeśli *déshabillé* Louis XVI było równie krępujące, jak strój dworski, za to suknia dworska *Empire* była równie swobodna jak *déshabillé* najbardziej *intime*. Nic sztywnego, fałdy na pozór proste, luźne, a jakie zdradzieckie!

Aliści nowe przychodzą przewroty. Surowość ogólna wypędza z pogardą kokieteryjne domowe stroje. Pani Récamier przyjmuje w Abbaye du Bois, ubrana w sztywną, ciemną suknię jedwabną, w *serre-tête* (czepeczek) z riuszką na głowie. Gdyby to było możliwe, jakiżby to uśmiech wywołało na portretach Davida i Gérarda! Boska Julietta nietylko postarzała, lecz stała się zupełnie inną.

Wszędzie zmiany i zmiany. Powracamy znowu do stylowego umeblowania, do ozdób artystycznych — i oto strojna suknia domowa przywieziona zostaje z za kanału, ochrzczona nowem mianem: *tea-gown*. Rzecz pochodzenia francuskiego powołano na stanowisko rzeczy modnej pod nazwą czysto angielską. *Tea-gown* jest to strój, będący najzupełniejszem przeciwstawieniem kostyumu *tailleur*, przeciwstawieniem tak silnem, jak niem jest do ulicy, pełnej zgiełku, mgły, albo kurzu, zaciszny, miły *home*, przyjemne ciepło buduaru, światło lamp przysłoniętych, szmer i brzęk srebrnych i kryształowych naczyń, zastawionych na stoliku do herbaty, atmosfera, przesiąknięta wonią kwiatów i subtelnym zapachem, charakteryzującym każdy drobiazg, należący do wytwornej kobiety.

Eleganckie, pełne wdzięku są one prawie wszystkie te suknie *d'intérieur*, często bardzo kosztowne, lekko wycięte, niby suknie na obiad proszony, tudzież swobodne, wygodne, do strojnych szlafroczków podobne. Formę *Watteau* z fałdą na przodzie i na plecach ślicznie dopełnia krótkie bolero, dobrze przystające pod ramieniem i na piersiach. Przy *fourreau empire* duża kokarda spływa w długich końcach na miękkie fałdy. Świecideł mało; te zachowuje się do strojów wieczorowych, ale za to koronek, plisowań, inkrustacyi, haftów bez końca — i bez miary.

Materyały: *crêpe de Chine*, *crepon*, *taffetas*, materyały *brochés*, aksamity *panne*, jedwabie Liberty, połyskliwe sukna, całe serye materyałów egzotycznych, wschodnich, z odpowiedniemi szlakami, wybierać można dowolnie, aby tylko stworzyć całość oryginalną i piękną. A tysiączne owe drobnostki, któremi każdy strój podnieść jeszcze można i których, przy umiejętnem ich zastosowaniu, nigdy za wiele? Wyliczać ich niepodobna. Czy to wszystko, obok piękna, jest praktyczne, o tem nie mówię. W państwie Mody piękno, czy też to, co za piękno uznane zostało, zwykle bierze górę nad praktycznością. I trudno. Nie myślę nawet czynić z tego Modzie zarzutu. Już dawno Ruskin powiedział, że często najpiękniejsze rzeczy na świecie bywają najmniej praktyczne, jak naprzykład paw albo lilia.

Czyżby traf jedynie zrządził, iż despotyzm Mody zamiera wtedy, gdy się zbudziła sztuka nowa? Nowe dążenia, które ogarnęły malarstwo i budownictwo, przeniknęły do różnych gałęzi przemysłu i poddały je, niby sztuki stosowane, kontroli artyzmu. Wielu nie ma zaufania do kierunku, noszącego miano modernizmu, do sztuki dekoracyjnej doby dzisiejszej. Modernizm, według nich, nie będzie umiał zestarzeć się, z latami straci charakter i wdzięk. Za lat dwadzieścia, może mniej, kto wie czy modernizm nie będzie równie *demodé*, jak nim jest dzisiaj sprzęt każdy, pozostały z epoki drugiego cesarstwa, epoki, której nie można brać za złe, iż tworzyła takie rzeczy a nie inne skoro według dzisiejszych pojęć sztuka dekoracyjna powinna być wyrazem obyczajów, sposobem myślenia i życia danego czasu. Zepsuty smak i fałszywy przepych drugiego cesarstwa są właśnie tem, czego żądamy. Ale zostawmy to. Dość, że — jak mówiliśmy — wielu nie wierzy w artystyczną wartość dzisiejszych pomysłów, ani w trwałość ich wdzięku, nie wierzy, aby nasze wnuki doznawały takiej przyjemności w otaczaniu się dzisiejszymi sprzętami, jakiej my doznajemy na widok niemal każdej drobnostki z epok dawnych. Być może jednak, że wszystko co się dziś bardziej dziwacznem niż pięknem wydaje, są to myśli, próby, z których, za zjawieniem się jakiegoś genialnego talentu, wyłoni się coś niepożycie pięknego.

Opowiadamy, że czasy obecne w modernizmie odzwierciadlają siebie i dlatego dopatrujemy się w nim rozwijającego się nowego stylu, jedności między duchem czasu a sposobem wyrażania nowych form artystycznych. Wszelkie potrzeby są tu wykluczone, swoboda pojęć o smaku jest nieograniczoną, co się też w naszem najbliższem otoczeniu bardzo wyraźnie przejawia. Weźmy naprzykład urządzenie mieszkań: Przed laty urządzano je według z góry przyjętego przepisu, dziś każde mieszkanie zapełnia się odrębnie, zgodnie ze smakiem i upodobaniem zamieszkującej w niem osoby.

W ubraniach toż samo. Powtarzamy, że Moda nigdy jeszcze nie pozostawiała tyle swobody indywidualnemu gustowi. Moda rzuca tęn czy ów pomysł nowy, lecz każda z kobiet może go zastosować lub też go nie przyjąć, bez narażenia się na podziw drugich.

Dziś chodzi przedewszystkiem o to, aby wynaleźć dla siebie najodpowiedniejsze: krój, barwę, rodzaj przybrania, formę kapelusza itd. bez uwagi na to, co jest goręcej przez Modę do noszenia zalecane. *Trouver la ligne*, to dziś hasło elegantek paryskich. Aby jednak ową linię znaleźć, trzeba być istotnie obdarzoną poczuciem artystycznem.

Jeżeli zasady, poczynające kierować obecnie wyborem stroju i otoczenia, ogarną świat, potężna królowa Moda umrze naprawdę, a zapanuje sztuka, lecz ruch, na którego czele stoi belgijski Van de Velde, wtedy tylko będzie miał artystyczne znaczenie, gdy nie będzie usiłował zakuwać w nowe szematyczne formy, aczkolwiek racyonalne, praktyczne, nawet piękne. Jeżeli królowa Moda ustąpić ma tronu sztuce, każda z pań musi przedewszystkiem bez obawy myśleć o tem, że jest do drugiej niepodobna.

KRONIKA.

Lwów 29 maja.

Dr. Dylewski, wiceprezydent sądu krajowego wyższego, wyjechał na wizytacyę sądu w Samborze.

Wiadomości urzędowe. Lekarz powiatowy dr. Franciszek Sobolewski przeniesiony został ze Lwowa do Sambora, a koncypient sanitarny dr. Karol Gołębiowski ze Lwowa do Jaworowa. — Przeniesieni zostali rządowi urzędnicy budownictwa: starsi inżynierowie: Tytus Pawłowski z Przemyśla do Lwowa, Franciszek Piszczek ze Lwowa do Złoczowa, Wiktor Bronikowski z Żółkwi do Sanoka i Teofil Dujanowicz ze Złoczowa do Przemyśla; inżynierowie: Eugeniusz Katerla z Tarnowa do Jarosławia, Józef Moczydłowski z Sanoka do Żółkwi, Wiktor Budzyński ze Lwowa do Stanisławowa, Feliks Felkl ze Stanisławowa do Nowego Sącza Włodzimierz Obertyński z Nowego Sącza do Krakowa i Mikołaj Tymiński ze Stanisławowa do Lwowa; wreszcie adjunkci budownictwa Joachim Traczyk ze Lwowa do Tarnowa, Julian Paar z Tarnopola do Stanisławowa, Alfred Konopka ze Lwowa do Kałusza i Maryan Bębnowicz ze Lwowa do Tarnowa.

Ks. arcybiskup Bilczewski wyjeżdża dnia 8 czerwca na wizytacyę dekanatów.

Gr. kat. probostwa otrzymali: w Ihiliowej ks. Józef Leńczyk, proboszcz w Jabłonce wyżnej, a w Paportnie ks. Henryk Polański, proboszcz w Turzańsku.

Kwestyę wstąpienia posłów ludowych do Koła polskiego przedstawia organ ich *Kuryer Lwowski* inaczej, aniżeli podały wczorajsze telegramy. *Kuryer* przyznaje, że stojałowczycy, złączeni z ludowcami w „Zjednoczenie stronnictw ludowych“ zaproponowali im wstąpienie do Koła polskiego. Atoli stronnictwo „ludowców“ przeciwne jest tej propozycyi, jak o tem ma świadczyć następująca uchwała komitetu wykonawczego tego stronnictwa, powzięta w dniu 26 b. m.: „Sytuacya w kraju, od czasu ostatnich wyborów do Rady państwa w niczem się nie zmieniła na lepsze dla ludu, przeciwnie, na każdym kroku reakcya i tłumienie dążeń ludu do zajęcia należnego mu stanowiska, stają się widoczniejsze. Wobec tego komitet wykonawczy Rady naczelnej stronnictwa ludowego uznaje, że stanowisko stronnictwa i jego reprezentantów także musi pozostać niezmienionem na wszystkich stanowiskach i we wszystkich względach. W szczególności stosunek posłów stronnictwa ludowego do „Koła polskiego“ musi pozostać niezmieniony“.

Uchwałę tę — pisze *Kuryer lwowski* — akceptował Wydział zjednoczenia ze strony stronnictwa ludowego na posiedzeniu w Krakowie 27-go b. m. W rezolucyi powziętej przez Wydział powiedziano dosłownie: „Nie uznaje się wcale potrzeby obecnie zwoływania walnego zgromadzenia Rad naczelnych w celu rozstrzygnięcia tej sprawy, a to i z motywów podanych w uchwale komitetu wykonawczego stronnictwa ludowego z dnia 26 b. m. i z tego powodu, że właśnie nadchodzą powszechne wybory do Sejmu, które dopiero odsłonią, czy partya w kraju rządząca, a w Kole polskiem ogromną większość stanowiąca, zamierza zaniechać bezwzględnej walki ze stronnictwami ludowemi, z taką zaciekłością dotąd prowadzonej wszelkimi, nawet wielce niegodziwymi i niemoralnymi środkami“.

Rezolucyę powyższą spisali i podpisali własnoręcznie pp.: dr. Szymon Bernadzikowski, poseł i przewodniczący klubu ludowego w Sejmie, Jakób Bojko i Michał Olszewski, posłowie do Rady państwa, lekarz dr. Szczepan Mikołajski, adwokat dr. Jan Szaflarski, oraz Jan Stapiński, sekretarz Rady naczelnej stronnictwa ludowego.

Kuryer Lwowski zaznacza przytem, że wobec powyższych uchwał ludowców nie może być mowy o wstąpieniu posłów chrześcijańsko-socyalnych czyli stojałowczyków do Koła polskiego, gdyż „zjednoczenie stronnictw ludowych“ wymaga jednolitego stanowiska obydwóch sprzymierzonych stronnictw.

Co do genezy myśli wstąpienia stojałowczyków do Koła polskiego, to wyszła ona od ks. Stojałowskiego. *Nowa Reforma* powiada, że ks. Stojałowski postawił w tym duchu wniosek na naczelnej Radzie stronnictwa chrzecijańsko-ludowego, lecz wniosek jego upadł. *Czas* zaś donosi, że po długiej dyskusyi uchwaliła ta Rada, aby posłowie stronnictwa chrześcijańsko-ludowego wstąpili do Koła polskiego pod warunkiem, że uczynią to także posłowie stronnictwa ludowego. Na konferencyi tej — jak donosi *Czas* — oprócz ks. Stojałowskiego i członków Rady, byli posłowie Bomba, Fijak, Szajer i Wilk.

Czarnogóra królestwem. Włoski dziennik *Piccolo* donosi, że księstwo czarnogórskie ma być proklamowane królestwem, gdy włoski król doczeka się spodziewanego potomka.

Miejska Kasa oszczędności. W sprawie tej instytucyi, jak również i miejskiego zakładu zastawniczego była tymi dniami u marszałka krajowego deputacya Rady miejskiej z prośbą o przyspieszenie zatwierdzenia statutu dla Kasy i Zakładu. Marszałek, nie przesądzając uchwały Wydziału krajowego, przyrzekł sprawę jak najśpieszniej załatwić.

Nowe posterunki żandarmeryi utworzono w okręgu krajowej komendy żandarmeyi nr. 5 we Lwowie: w Zagórzanach i Rozdzielu (pow. gorlicki), w Rzęśni polskiej (pow. lwowski), w Wierzchosławicach (pow. tarnowski), w Wiśniowej (pow. wielicki), w Jedliczach (pow. krośnieński), w Wadowicach górnych (pow. mielecki), w Jaworowie i Roztokach (pow. kossowski).

Za sprzedawanie margaryny zamiast masła skazał w sobotę lwowski sąd powiatowy przekupnia Abrahama Majera na miesiąc aresztu i 100 K. grzywny.

Napad na pocztę koło Bohorodczan. W sprawie tej nadchodzą następujące szczegóły: Od marca r. 1900 zdarzył się już trzeci napad na wóz pocztowy, kursujący między Bohorodczanami a Stanisławowem. Napady te wykonywane są zazwyczaj w piątki lub soboty, w których to dniach słabnie ruch na tej drodze. Dnia 2go marca 1900 zabrał złoczyńca dwie przesyłki z wozu, lecz nie mógł dobrać się do worków pieniężnych, gdyż woźnica siedział na kasie, mieszczącej pieniądze. Nazajutrz, t. j. 3 marca 1900 powtórzono zamach, rozbito skrzynię kasową, z tyłu wozu umieszczoną i zabrano 4 worki z kwotą 4000 koron. W piątek d. 2 maja br. złoczyńca ośmielony dotychczasowem powodzeniem, otworzył skrzynię kasową dorobionym kluczem do zamku niedawno przerobionego, lecz zanim zdołał zabrać wiezione właśnie pieniądze (12.000 K.), szelest, przez złoczyńcę spowodowany, zwrócił uwagę woźnicy. Woźnica, Nykoła Tymkow, wstrzymał konie, zeskoczył z kozła i rzucił się na zbrodniarza. Chwycił go, gdy opryszek począł uciekać, lecz że trafił na silnego człowieka, nie mógł go sam ująć. Udało się wszakże woźnicy zedrzeć złoczyńcy bluzę, kamizelkę i kapelusz. Zbrodniarz bronił się zapamiętale aż wreszcie zdołał umknąć.

Ucieczka więźnia i lekarza. O wypadku w zakładzie psychiatrycznym Mikołaja cudotwórcy w Petersburgu, o czem wczoraj donieśliśmy, dochodzi wiadomość, że socyalista Piłsudzki jest już w Londynie. O Piłsudzkim prasa socyalistyczna donosi następujące szczegóły: Józef Piłsudzki, rodem z Litwy, jest bratem Bronisława Piłsudzkiego, skazanego na 14 lat ciężkich robót za współudział w zamachu na Aleksandra III w 1887 r. i znajdującego się obecnie na Sachalinie. W 1887 roku z powodu silnych podejrzeń, że i Józef Piłsudzki brał udział w sprawie zamachu i z powodu wielu w tej mierze pozytywnych dowodów, rząd wysłał Józefa Piłsudzkiego w drodze administracyjnej na pięć lat do Wschodniej Syberyi i osadził go w Kirynsku, a następnie w Tunce. Pobyt wśród tamecznego otoczenia, bezpośrednie zaznajomienie się z Rosyą, wyrobiły na wygnaniu w Piłsudzkim przekonanie, że oderwanie się od Rosyi musi być głównym celem politycznym ludu polskiego w zaborze rosyjskim. W 1892 r., gdy Piłsudzki wrócił z Syberyi, nastąpiło połączenie trzech organizacyj socyalistycznych, w owe czasy istniejących w Królestwie: Proletaryatu, Zjednoczenia i Związku robotniczego w „polską partyę socyalistyczną“. Na czele tej

partyi znalazł się wkrótce Piłsudzki. Działał on w Królestwie przez lat kilka pod cudzem nazwiskiem i często zmieniał swe pseudonimy. W lutym roku zeszłego aresztowano go po wielokrotnych poszukiwaniach ze strony policyi w Łodzi, w tajemnej drukarni *Robotnika*. W więzieniu umyślił Piłsudzki udać psychicznie chorego, by przejść z fortecy do szpitala, gdzie możliwą jest ucieczka. Piłsudzki był pewny, że jego zwolennicy ucieczkę mu ułatwią. Zaczął więc udawać psychiczną chorobę. Przeprowadzono go do warszawskiego szpitala dla obłąkanych, ale ponieważ obawiano się jego ucieczki, przewieziono go pod obserwacyę lekarzy do szpitala Mikołaja cudotwórcy w Petersburgu.

Wówczas to wstąpił do tego szpitala, jako lekarz, młody medyk, członek partyi socyalistycznej Mazurkiewicz. Ukończył on medycynę w roku zeszłym i posiadał znaczną protekcyę ze względu na wysokie stanowisko swego ojca w Petersburgu. Wkrótce po wstąpieniu do szpitala, p. Mazurkiewicz wieczorem kazał wywołać Piłsudzkiego dla zbadania stanu jego zdrowia. Gdy dozorca szpitalny na rozkaz lekarza opuścił pokój, Piłsudzki przebrał się w odzież przyniesioną mu w tece przez Mazurkiewicza. Poczem obaj potajemnie opuścili szpital, a szybko też i terytoryum rosyjskie.

Konkursa rozpisują: Rada szkolna krajowa dla wyższej szkoły handlowej na posadę nauczycieli języka polskiego, niemieckiego i umiejętności handlowych w IX randze, oraz na posadę nauczyciela kaligrafii, stenografii i pisania zapomocą maszyny; termin do 20 czerwca. — Dyrekcya zakładu karnego w Wiśniczu na pięć posad prowizorycznych dozorców więzień IV klasy; termin do 28 czerwca. — Rada szkolna okręgowa w Sokalu na kilkadziesiąt posad nauczycielskich z terminem do 30 czerwca.

Strejk podatkowej komisyi szacunkowej. Z Tarnopola donoszą: Członkowie tutejszej komisyi szacunkowej dla podatku osobisto-dochodowego złożyli mandaty z powodu, samowoli przewodniczącego tej urzędniczej komisyi.

Zjazd duchowieństwa obrz. ormiańsko-katolickiego rozpoczął się dzisiaj rano. Regens seminaryum dyecezyi ks. Moszoro odprawił wobec uczestników zjazdu w katedrze ormiańskiej nabożeństwo żałobne za duszę śp. ks. arcybiskupa Isaakowicza. Jutro duchowieństwo ormiańskie wybierze nowego arcybiskupa.

Na strzelnicy lwowskiej rozpoczęło się strzelanie królewskie po ogłoszeniu wśród zwykłego ceremoniału bezkrólewia w królestwie Kurkowem. Strzelanie królewskie skończy się w sobotę wieczór, a we wtorek komisya oceniająca celność strzałów, ogłosi nowego króla. Intronizacya — tradycyjnym zwyczajem — odbędzie się w dzień Bożego Ciała.

Bilety na „Manru". W ogłoszonym wczoraj na komunikacie kancelaryi teatru o sprzedaży biletów na pierwsze przedstawienie opery „Manru" opuszczono ten szczegół, że bilety na pierwsze przedstawienie „Manru" zostały już zamówione prawie w zupełności przez stałych bywalców teatralnych i osobistości, zajmujące naczelne stanowiska, a wspomniano tylko o reprezentacyi m. Lwowa. Kancelarya teatru prosi nas tedy o umieszczenie tego uzupełnienia jej wczorajszego komunikatu.

Pomnik Mickiewicza we Lwowie. Wczoraj po południu odbyło się pod przewodnictwem profesora Radziszewskiego posiedzenie komisyi ofiarowej. Obrady wyczerpujące trwały półtrzeciej godziny; ustalono tekst i warunki ogłosić się mającego konkursu na części granitowe pomnika.

Najbliższe posiedzenie pełnego komitetu odbędzie się w sali posiedzeń magistratu w piątek 31 b. m. o godzinie 5 po południu. Na porządku dziennym zamierzenie warunków konkursu i inne sprawy pierwszorzędnego znaczenia. Pożądanym jest jak największy komplet.

Gdyby który z pp. członków komitetu nie otrzymał osobistego zaproszenia, zechce jako takie uważać niniejsze ogłoszenie.

Aresztowano dziś w kościele katedralnym Ozyasza Krausa, włóczęgę bez zajęcia, za usiłowaną kradzież kieszonkową.

Dzieje Krattera za Oceanem. Odbyty przed paru dniami w Nowojorku sądzie karnym proces przeciw Fryderykowi Kratterowi o sprzeniewierzenie depozytów, wyjaśnił ostatecznie, w jaki sposób Kratter stracił pieniądze, które był ulokował w banku nowojorskim i dlaczego z Ameryki powrócił znów do kraju. Ze zdarzeń, które wpłynęły na ogołocenie go z pieniędzy i na powrót do kraju, okazuje się, że Krattera wiodła nieszczęśliwa gwiazda. Oto posłuchajmy jego przejść: Gdy Kratter przybył do Londynu, zmienił w jednym z banków ostatek walorów zdefraudowanych, w ten mianowicie sposób, że otrzymał przekaz na 14.000 dolarów, wypłacalnych w nowojorskim banku Belmont et comp. na imię dr. Fryderyk Leopold. Potem wyjechał z Liverpoolu okrętem do Nowego Yorku, gdzie przybył dnia 8. kwietnia 1899 roku. Atoli zaledwie stanął na ziemi amerykańskiej, dopiero tu go z ust, bawiącego w Nowym Jorku pod nazwiskiem Fürstenberga, zbiegłego adwokata Lorii, wiadomość, że pieniądze, które miał otrzymać w banku Belmont et Comp., zostały w drodze telegraficznej przez konsulat austro-węgierski zakondykowane wskutek wykrycia Krattera ucieczki ze zdefraudowanymi depozytami. Kratter dowiedziawszy się o tem, zwrócił się o pośrednictwo do Lorii i adwokata tamtejszego Cohna. Ci przedstawili wydobycie wyjąc mu tylko 2000 dolarów z zakondykowanych w Banku pieniędzy i Kratter poświadcza Cohnowi odbiór 8.000 dol., ale w rzeczywistości otrzymuje tylko 4.500 dol. Z temi pieniędzmi miał być jeszcze co porady, tymczasem pojechał do Filadelfii, tam zemdlał na ulicy, a gdy przyszedł do siebie znalazł się uboższym o 3.000 dolarów. Nie mając już co robić w Filadelfii, wrócił się do Nowego Jorku i tam zgłosił się w konsulacie austro-węgierskim z prośbą o list żelazny w celu swobodnego powrotu do Europy. Czekając na list żelazny stara się Kratter o jakieś zajęcie. Miał jeszcze trochę pieniędzy, a przecie tego wymógł Loria na Cohnie, że ten wypłacił Kratterowi z owych 8000 dol. jeszcze 1.000 dol. Ale to Kratter wydał na życie i na podróże, tak, że musiał przyjąć posadę rachmistrza w Aleksandryi w stanie Indyana, a okazawszy się niezdolnym do prowadzenia rachunków, musiał opuścić to miejsce. Później był także w sprzedaży w biurze anonsów jednego z dzienników amerykańskich, ale i tu się okazał niezdolnym. Potem nawszy w końcu, że nie potrafi się utrzymać w Ameryce, zgłosił się w grudniu 1899 z gotowością powrotu do Lwowa, za otrzymaniem w ministerstwie sprawiedliwości listu żelaznego. Chciał zginąć w Europie, ponieważ niektóre jego asekuracye mają znaczenie tylko na wypadek jego śmierci w Europie. Ponieważ zaś i w Europie już nie widział możności sprawowania samodzielnego żywota, postanowił się zabić. W tym celu dwa razy targnął się podczas podróży powrotnej na swoje życie, raz w Hamburgu usiłował się utruć strofantyną, a drugi raz zastrzelić się w Krakowie w miejscu ustępowem w wagonie, gdzie tryskotnie strzelił do siebie z rewolweru. Jak wiadomo obydwa zamachy samobójcze nie udały się i Kratter powrócił do Lwowa.

Wścieklizna u lisów. Świat łowiecki — jak donosi *Dziennik Polski* — ma do zanotowania w swoich kronikach dosyć niezwykły wypadek, a mianowicie pojawienie się wścieklizny u lisów. W powiecie bobreckim w rozległych lasach tamtejszych wystąpiła ona niemal epidemicznie. Początek tego objawu zdarzył się jeszcze w miesiącu marcu roku zeszłego. W gminie Suchodół rzucił się lis na dozorcę leśnego Sokoła, naprawiającego płot w swym ogrodzie. Leśny będąc bezbronny ratował się ucieczką, a sąsiedzi zbiegłszy się prędko, zabili lisa kijami. Wkrótce też, bo w początkach kwietnia, ten sam dozorca znalazł w lesie 3 nieżywe lisy. Niedługo potem wspomniany już leśny idąc drogą do lasu, spotkał lisa i zabił go laską.

Jeszcze w tym samym miesiącu o g. 7 rano wpadł lis na podwórze leśnictwa w Suchodole i rzucił się na psa łańcuchowego w budzie, którego srodze poturbował. Na ten niezwykły hałas zbiegła się czeladź, znajdująca się w leśnictwie i zabiła lisa widłami, pokąsanego zaś do krwi psa zastrzelono. W następnych miesiącach letnich pojawiły się od czasu do czasu napady lisów bądź na ludzi, idących drogą, bądź też na zwierzęta domowe i drób na pastwiskach i obejściach gospodarskich, nawet i w mieszkaniach włościańskich, a choroba ta poczęła się rozszerzać i w okolicznych gminach tego samego powiatu, jak w Chlebowicach, Budkowie, Podmanasterzu, Szołomyi, Staremsiole, Wybranówce, Huciskach, Tarasowie, Lubeszce, Łapuszni i w innych, gdzie niezwykłe zachowanie się lisów nasuwało przypuszczenie, że dotknięte są wścieklizną.

Podejrzenie to zamieniło się w pewność, gdy jednego z napadających lisów ubito i odesłano do zbadania do Lwowa, do akademii weterynaryi. Choroba tymczasem nie wygasła, przewlekła się przez lato do późnej jesieni i nieustannie donoszono o nowych wypadkach rzucania się lisów na ludzi. Wogóle tego rodzaju napadów naliczono przeszło czterdzieści, a nie jest sprawdzonem, ile lisów zginęło w lasach i jamach. Stwierdzono jednak, że na ponowach śnieżnych w okolicy Suchodołu, którego lasy obfitowały poprzednio w lisy, obecnie w czasie polowań zimowych nie natrafiono ani na jednego lisa, a nawet nie zauważono żadnych tropów lisich.

Także i borsuki w tej okolicy nie zostały wolne od choroby wścieklizny, co łatwo tem się tłómaczy, że borsuk nie sprzeciwia się lisowi w zajęciu borsuczej jamy, w celu wspólnego z nim zamieszkania. Niektóre z lisów napadających miały wygląd mizerny, były bardzo wychudłe, a sierść ich pozbawiona połysku i miękkości, inne jednak nie przedstawiały żadnej zmiany; toczenia piany z pyska nie zauważono. Można też było rozróżnić dwie odmiany objawów wścieklizny. Przeważna część lisów okazywała popęd do kąsania, rzucania się na ludzi i zwierzęta domowe, mniejsza zaś część z nich okazywała ogólne osłabienie i przytępienie, były tu więc prawdopodobnie dwie odmiany wścieklizny, t. j. wścieklizna szalona i wścieklizna spokojna.

Z ludzi nikt jakoś na szczęście nie został pokaleczony, psów zaś bardzo wiele zostało pokąsanych przez lisy. Starostwo bobreckie zarządziło odpowiednie środki ostrożności. Epidemia wścieklizny u lisów w ogóle dotąd bardzo rzadko spostrzegać się dawała. Nasze kroniki łowieckie nie wspominają wcale o takich wypadkach. Z niemieckich autorów Dr. Hartig w swojej książce: *Lehrbuch für Jäger*, wspomina o wściekliźnie lisów w okolicy jeziora Bodeńskiego, gdzie wiele lisów paść miało ofiarą tej choroby, która trwała tam lat parę.

Fatalna eksplozya. Komendant Boerów Schoemann przechował w swym domu w Pretoryi jako osobliwość, granaty lydditowe. Gdy wczoraj pokazywał je rodzinie i przyjaciołom, pocisk eksplodował. Schoemann, został na miejscu zabity, córka jego jest zraniona śmiertelnie, a żona i dwaj przyjaciele otrzymali ciężkie rany. Schoemann starał się dawniej o zawarcie pokoju, dlatego Boerzy uwięzili go. Po uwolnieniu przez Anglików żył w Pretoryi.

Napaść hakatysty. W tych dniach piętnastoletnia panna, ze znanej w Poznańskiem rodziny, jechała w Toruniu tramwajem z miasta do parku i rozmawiała z młodszym swym bratem po polsku. Obecny w tramwaju dyrektor Towarzystwa akcyjnego ziemskiego w Toruniu *(Landwirtschaft. Credit-Actien-Gesellschaft)*, G. Browe, usłyszawszy polską mowę, zwrócił się do panienki na „ty" z obelżywem słowem i pogróżką, że odnajdzie jej ojca i zażąda, żeby jej rózgi dał za rozmowę po polsku, zamiast po niemiecku. Panna opuściła tramwaj, chcąc uniknąć gradu sypiących się pogróżek i obelg. Zaznaczyć warto, że obecny w tramwaju oficer wojsk pruskich ujął się za dziewczęciem i zgromił ostro zuchwałego hakatystę.

Zmarli. W Alwernii O. Eleazary Widzisz, kapłan-jubilat, lat 82. — W Chyrowie Marceli Popiel, były właściciel dóbr, lat 63. — We Lwowie Władysław Hajchel-Kamiński, wł. realności i stawu na t. zw. „Żelaznej wodzie", lat 48. — W Stanisławowie Teofila z Miłkowskich Wierzejska, żona emer. kasyera miejskiego, lat 67.

Stan powietrza. T. o g. 6 rano + 15 w poł. +21 R. Bar. 765. Nieruchomy. Pogodnie.

Okoliczność przekonywująca.

— Panie radzco, czy żona pańska jedzie w tym roku do wód?

— A jedzie, jedzie.

— Dokąd?

— Hm... wiem tylko tyle, że napewno nie do Karlsbadu, bo ja tam jadę napewno.

Repertuar teatru miejskiego we Lwowie. Dziś we środę „Mężowie Leontyny" kom. w 3 a. Capusa. We czwartek po raz IV „Wesele" dramat w 3 a. St. Wyspiańskiego.

Cześć ekonomiczna.

§ **Wiedeń** 29 maja. Na wczorajszy targ spędzono bydła rogatego, przeznaczonego na rzeź, ogółem 4398 sztuk. W tem było z Galicyi 695, z Bukowiny 53. Przebieg targu ożywiony. Ceny wyższe o 50 h. Niesprzedanych pozostało 88. Wołów z Galicyi i Bukowiny sprzedano: 71 sztuk po 58 do 63, 307 sztuk po 64 do 68, 288 sztuk po 69 do 74, 9 sztuk po 75 do 76 koron, buhaje podtuczone bez różnicy pochodzenia kupowano po 56 do 65, krowy podtuczone po 54 do 62, bydło chude po 40 do 55 kor., wszystko licząc za centnar metryczny żywej wagi.

Sprawozdanie z targu zbożowego na Kleparzu.

Kraków, 28 maja.

Sprawozdania o stanie urodzajów, z wyjątkiem Niemiec, są wcale pomyślne, nie ma zatem żadnych danych, któreby na wzmocnienie transakcyi wpłynąć mogły. Z tego powodu tak samo za granicą jak u nas, odbyt na zboże, którego zapasy są jeszcze dość znaczne, jest utrudniony, a ceny chylą się ku zniżce.

Płacono: pszenicę białą od 8·10 do 8·35 K., czerwoną 8·00 do 8·30 K., żółtą 8·00 do 8·30 K., żyto 6·90 do 7·30; jęczmień browarny 6·25 do 6·75 koron; na krupy 6·00 do 6·15 K.; owies 6·70 do 7·10 K., rzepak —·— do —·— K., konicz czerwony —·— do K., biały —·— do —·— K., kukurydza —·— K., — wszystko za 50 kilogramów

Bank gal. dla handlu i przemysłu.

§ **Z kolei.** Z dniem 15 maja otwarty został dla ruchu osobowego i ograniczonego ruchu pakunkowego przystanek „Woźniki" na kolei lokalnej Trzebinia-Skawce pomiędzy stacyami Wadowice i Spytkowice w obrębie Dyrekcyi kolei państwowej w Krakowie Czas odjazdu pociągów zatrzymujących się na tym przystanku jest następujący:

w kierunku do:

Sierszy wodnej odj. poc. nr.	6051	o 5·33	rano
„ „ „	6053	o 4·18	po poł.
Suchej „ „ „	6052	o 9·22	przedpoł.
„ „ „	6054	o 8·02	wieczór

Bilety jazdy będą wydawali konduktorzy w pociągu. Ekspedycya pociągów nastąpi za opłatą w stacyi oddawczej.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

Budapeszt 29 maja. Węgierskie Biuro korespondencyjne zaprzecza pogłoskom o odnowieniu austryacko-węgierskiego kartelu żelaznego.

Lyon 29 maja. Kongres socyalistów odrzucił 910 głosami przeciw 280 rezolucyę oświadczającą, że Millerand przez przyjęcie portfelu w ministerstwie burżoazyjnym stanął tem samem po za obrębem partyi socyalistycznej. Rewolucyjni socyaliści opuścili z powodu tego wyniku głosowania salę obrad kongresu. Wniosek, zawierający oświadczenie, że wstąpienie Milleranda do gabinetu nie pociąga za sobą żadnych ważnych i obowiązujących następstw dla partyi, ponieważ Millerand nie reprezentuje w gabinecie stronnictwa socyalistów, — również odrzucono 904 głosami przeciw 42. Po ostentacyjnem wyjściu rewolucyjnych socyalistów powstała wielka wrzawa.

Wiedeń 29 maja. Cesarz rozpoczyna swą podróż do Czech dnia 12 czerwca przedpołudniem. Do Pragi przybędzie o 6-tej wieczorem. W Trzeboniu (Wittingau) i w Beneszowie przedstawią się monarsze naczelnicy władz miejscowych.

Bruksela 29 maja. *Petit Bleu* donosi z Hagi, że nadeszła tam rzekomo urzędowa depesza, że Anglicy 2 maja ponieśli w pobliżu Pretoryi znaczną klęskę zadaną im przez Boerów. Anglicy mieli w tej bitwie następujące straty: 49 zabitych, 159 rannych, a około 600 zabranych do niewoli. Nadto wpadło w ręce Boerów 6 dział. Ze strony angielskiej nic dotychczas o tem nie doniesiono.

Glasgow 29 maja. Szkocki urząd pojednawczy dla przemysłu żelaznego uchwalił zredukować płace robotników w przemyśle tym pracujących o 5%.

Dayton (Stany Zjedn.) 29 maja. W szybie Richland wybuchły gazy; 21 osób zginęło, 9 jest rannych.

Paryż 29 maja. Jak zapewniają, Marokko dało Francyi zupełne zadośćuczynienie. Niebawem przybędzie do Paryża osobna deputacya, aby imieniem sułtana marokańskiego wyrazić prezydentowi Francyi ubolewanie z powodu zamordowania kupca Pouzeta przez korsarzy marokańskich.

Poznań 29 maja. Odbywał się tu zjazd polskich socyalistów w dniach 26, 27 i 28 maja. Przybyło 40 delegatów z Księstwa, Górnego Szląska, Berlina, Westfalii i innych okolic Niemiec. Ogłoszone doroczne sprawozdanie kasowe wykazuje dochód 7.614 marek 64 fen., rozchód 7.393 marek 90 fen. Między innemi referowano sprawę przeniesienia wydawnictwa *Gazety robotniczej* z Berlina do Poznania, co niebawem ma nastąpić.

Tyflis 29 maja. W nocy do kasy tutejszego dworca osobowego, w której znajdowało się kilkadziesiąt tysięcy rubli, zakradło się 6 uzbrojonych ludzi. Dwóch złoczyńców dostało się po sznurze do wnętrza. Jednego zabił na miejscu żandarm, drugiego rannego ciężko unieśli towarzysze, którzy umknęli.

Wrocław 29 maja. *Breslauer Ztg.* donosi, że zatarg graniczny niemiecko-rosyjski trwa dalej. Władze rosyjskie uporczywie trwają przy postanowieniu przepuszczania żydów za przepustkami tylko do 12 czerwca i tylko dwiema drogami: przez Modrzynów i Sosnowiec.

Bochum 29 maja. W mieście Bruch, w Westfalii, gdzie przebywa przeszło cztery tysiące Polaków, z dniem 1 lipca powstaje księgarnia polska i agentura pism polskich. Dotychczas była w Westfalii tylko jedna księgarnia polska w Bochumie.

Kraków 29 maja. Namiestnik, przybywszy dziś rano do Krakowa, zwiedzał w towarzystwie delegata Laskowskiego nowy gmach seminaryum duchownego i katedrę na Wawelu, gdzie objaśnień udzielał ks. kardynał Puzyna. Następnie zwiedził klinikę chorób wewnętrznych radzcy dworu profesora Korczyńskiego, oraz nowo otworzony zakład ortopedyczny w klinice chirurgicznej. Po śniadaniu zaś u hr. Potockich zwiedzał nowy gmach towarzystwa Przyjaciół sztuk pięknych i wystawę dzieł sztuki.

Poznań 29 maja. Pisma polskie donoszą, że poczta poznańska ekspedyuje bez tłómaczenia adresów listy adresowane po rosyjsku. Natomiast listy z adresami polskimi, wysyłane w obrębie państwa niemieckiego, przechodzą przez biuro tłómaczeń i są doręczane adresatom z dwudniowem opóźnieniem. Listy po polsku adresowane, a pochodzące z zagranicy, nie podlegają tłómaczeniu.

Inowrocław 29 maja. Usunięto z tutejszej solanki wszystkie pisma polskie, między innemi i *Dziennik Poznański*. Panuje z tego powodu wielkie wzburzenie wśród publiczności.

Kraków 29 maja. Komisya rachunkowa Rady nadzorczej Towarzystwa Wzajemnych Ubezpieczeń rozpoczęła swe funkcye. Pojutrze zbierze się Rada nadzorcza na posiedzenie.

Dziś nadeszło do Towarzystwa Wzajemnych Ubezpieczeń 25 doniesień z kraju o wielkich opadach gradowych i szkodach, wyrządzonych przez przedwczorajszą nawalnicę gradową, która szła od południowego wschodu aż ku Krakowowi.

Poznań 29 maja. Podobno nadeszło tu z Berlina rozporządzenie, aby pismom polskim nie pozwolić ogłaszać choćby najdrobniejszych wiadomości, o ile się tyczą będącej w toku sprawy studentów polskich, pomawianych o tajne związki. Policya ma konfiskować wszystkie numery tych pism, zawierające podobne doniesienia, a to opierając się na przepisie prawnym, który zabrania publikowania wiadomości o sprawach sądowych, będących w stadyum śledztwa.

Z tego powodu odbyła policya bardzo ścisłą rewizyę w redakcyi *Dziennika berlińskiego*, poszukując rękopisu artykułów, wzywających do składek na rzecz wydalonych ze szkół gimnazyalistów, — wczoraj zaś przyaresztowano nakład *Pracy* za artykuł o relegowaniu akademików polskich z uniwersytetu w Gryfii (Greifsfeld).—Bardzo ścisłą rewizyę zarządziły też władze sądowe w redakcyi *Gazety Grudziądzkiej* w związku z tą samą sprawą.

Utrzymuje się tu pogłoska, że prezes naczelny dr. Bitter otrzymał z ministeryum upoważnienie zakazywania wieców polskich, ponieważ one rzekomo zagrażają spokojowi publicznemu i pobudzają do zaburzeń.

Rada państwa.

Wiedeń 29 maja. Na początku dzisiejszego posiedzenia odczytano liczne interpelacye i wnioski, między innymi wniosek p. Romańczuka i tow. o utworzenie ruskiej sekcyi Rady szkolnej krajowej we Lwowie. Rząd przedłożył ustawę w sprawie używania niepodniesionych wygranych z losów i papierów wartościowych na korzyść państwa, oraz przedłożenie, dotyczące udzielenia ulg należytościowych dla mającej być zaciągniętej przez królestwo Czech pożyczki w sumie 6 milionów koron.

Z kolei przystąpiono do dyskusyi nad budową dróg wodnych. Zabrał głos jeneralny referent p. Menger.

Wiedeń 29 maja. Minister oświaty odpowiedział na dzisiejszem posiedzeniu na interpelacyę p. Skenego w sprawie nabycia przez państwo obrazu Klimta „Medycyna" dla auli uniwersyteckiej w Wiedniu. Minister rzekł, że szkice tego obrazu przedłożone zostały komisyi, która aprobowała te szkice. Minister zastrzega się przeciwko twierdzeniu, jakoby przez nabycie obrazu nadawało się sztuce ofiicyalny charakter austryacki. Nie jest w mocy ministerstwa oświaty nadać sztuce jakiegokolwiek charakteru urzędowego. Prawdziwa sztuka utrzymuje się sama przez się, jeżeli zaś nie jest nic warta, to nie trwa dłużej jak przez jeden dzień. Najlepszy sąd o niej wydaje publiczność, a nie rozporządzenia ministeryalne, któreby ją mogły raczej zabić, niż przyczynić się do jej rozwoju.

Wiedeń 29 maja. Kursa giełdy wiedeńskiej.

Losy: a) procentowe:

Austr. zakł. kr. z obl. pr. z r. 1880	3%	247.—
„ „ „ „ „ „ 1889	3%	243.50
Tow. żegl. na Dunaju 100 zł. m. k.	4%	390.—
Uregulow. Dunaju z r. 1870 100 zł.	5%	259.—
Węg. Banku hipotecznego po 100 zł.	4%	238.—
Pożyczka serbska prem. po 100 fr.	2%	81.25
Tureckie obl. prem. kolej po 400 fr.		108.25

b) bezprocentowe:

Budapeszteńskie (Basilica) 5 zł. 16 30, Zakł. kred. dla h. i p. po 100 zł. 402.00, Clary 40 zł. m. k. 143.—, Pożyczka m. Insbruku 20 zł. 76.—, Losy m. Krakowa 20 zł. 71.75. Pożyczka m. Lublany 20 zł. 60.00, Ofen 40 zł. 157.—, Palffy 40 zł. m. k. 160.00, Czerw. krzyża austr. 10 zł. 49.25, Czerw. krzyża węg. 5 zł. 25·20, Losy fund. arcyks. Rudolfa 10 zł. 58.—, Salma 40 zł. m. k. 200.—, Pożyczka salcburska 20 zł. 74.—, Pożyczka St. Genois 40 zł. m. k. 234.—, Losy komunalne m. Wiednia r. 1874 394.00.

Wiedeń 29 maja. (Giełda towarowa). Cukier (spokojnie) 24·70. Nafta galicyjska bez zmiany. Spirytus (słaby) 40·60.

Berlin 29 maja. (Zamknięcie giełdy). (Podług obliczenia procentowego). Banknoty austryackie 85·15. Spirytus 00·00.

Paryż 29 maja. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocentowa renta 101·15. Mąka („Fleur de Paris") 00·00.

RUCH POCIĄGÓW KOLEJOWYCH

obowiązujący z dniem 1-go maja 1901 roku

(Czas środkowo-europejski).

Do Lwowa z:

(na dworzec główny)

POCIĄG posp. przych.	osob. o godz.	
12·15	—	Czerniowiec (Constancy, Bukaresztu)
2·31	—	Krakowa (Orłowa, N. Sącza, Tarnowa, Jasła i Rzeszowa, Berlina, Wrocławia, Warszawy i Wiednia)
—	3·35	Podwołoczysk, Tarnopola, Grzymałowa, Kopyczyniec
—	6·10	Krakowa (Berlina, Warszawy, Wiednia, Tarnowa, Rzeszowa, Rymanowa, Sanoka, Przemyśla)
—	6·20	Czerniowiec, (Ickan, Stanisławowa, Husiatyna)
—	6·46	Brzuchowic (codziennie od 16 maja do 15 września włącznie)
—	7·45	Janowa
—	8·00	Tarnopola (Krasnego, Brodów)
—	8·10	Ławocznego (Stryja, Chyrowa, Sanoka, Kałusza i Pesztu)
—	8·15	Sokala i Rawy ruskiej
—	8·50	Krakowa (Zagórza, Łupkowa, Przemyśla. Wiednia, Berlina, Wrocławia, Warszawy, Orłowa, Tarnowa, Pesztu)
—	11·45	Rzeszowa (Lubaczowa, Jarosławia, Sambora i Przemyśla)
—	11·55	Stanisławowa (Kerösmezö, Potutor, Chodorowa)
—	12·55	Janowa
—	1·10	Skolego, Stryja, Kałusza, Chyrowa (z Ławocznego od 1 czerwca do 15 września)
1·35	—	Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina, Tarnowa, Rzeszowa, Rozwadowa, Przeworska, Sanoka
1·45	—	Czerniowiec, Ickan, Bukaresztu, Galacu, Jass, Husiatyna i Stanisławowa
2·35	—	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy) Grzymałowa, Husiatyna, Tarnopola i Brodów
—	3·14	Brzuchowic (od 16 maja do 15 września w niedziele i święta)
—	4·40	Sambora, Borysławia, Drohobycza, Stryja
—	5·25	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy, Grzymałowa, Kozowy, Brodów)
—	5·40	Czerniowiec, Itzkan, Stanisławowa
—	5.50	Krakowa
—	6·00	Sokala, Bełzca, Lubaczowa, Rawy ruskiej
—	7·38	Brzuchowic (od 16 maja do 15 września w niedziele i święta)
8·40	—	Krakowa, Wiednia, Berlina, Wrocławia, Tarnowa, Lubaczowa, Sanoka, Pesztu, Przemyśla
—	8·50	Brzuchowic (od 16 maja do 15 września codziennie
—	9·00	Janowa (od 1 maja do 15 września w niedziele i święta)
—	9·20	Czerniowiec, Ickan, Bukaresztu, Husiatyna Potutor. Kőrösmező
—	9·41	Janowa (codziennie od 1 maja do 30 września)
—	9.50	Krakowa, Wiednia, Berlina, Wrocławia, Tarnowa, Jasła, Przeworska i Rozwadowa
—	10·20	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy, Brodów, Kopyczyniec)
—	10·50	Ławocznego, Pesztu, Chyrowa, Kałusza

(na dworzec „Podzamcze")

posp.	osob.	
—	3·12	Podwołoczysk, Grzymałowa, Tarnopola, Zaleszczyk i Kopyczyniec
—	7·40	Tarnopola i Brodów
2·20	—	Podwołoczysk. Kijowa, Odessy, Grzymałowa i Brodów
—	5·11	Podwołoczysk. Kijowa, Odessy, Zaleszczyk, Kopyczyniec, Podwysokiego i Brodów
—	10·02	Podwołoczysk, Kijowa, Odessy i Brodów

Odchodzą — **Ze Lwowa do:**

(z dworca głównego)

posp.	osob.	
12·45	—	Krakowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina)
2·51	—	Ickan, Czerniowiec, Stanisławowa, Bukaresztu, Constancy
—	4·15	Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina, Chyrowa, Sambora
—	5·45	Brzuchowic (od 16 maja do 15 września codziennie)
—	6·25	Stanisławowa, Podwysokiego, Potutor
—	6·30	Podwołoczysk, Kijowa, Odessy, Brodów
—	6·35	Ławocznego, Munkacza, Pesztu, Borysławia
8·30	—	Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina, Lubaczowa
—	8·40	Krakowa, Wiednia, Warszawy, Chyrowa, Przeworska, Rozwadowa, Stróżego, Tarnowa, a od 15 czerwca do 15 września włącznie Sanoka, Rymanowa, Iwonicza i Jasła
—	9·00	Skolego, Chyrowa, Kałusza (do Ławocznego od 1 czerwca do 15 września)
—	9·15	Janowa
—	9·25	Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna, Grzymałowa, Kozowy
—	10·20	Sokala, Bełzca, Lubaczowa, Rawy ruskiej
—	10·25	Czerniowiec, Stanisławowa, Potutor
—	1·25	Janowa od 1 maja do 15 września w niedziele i święta)
1·55	—	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy, Brodów)
—	2·15	Brzuchowic (od 16 maja do 15 września w niedziele i święta)
2·40	—	Czerniowiec, Ickan, Stanisławowa, Husiatyna
2·55	—	Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina
—	3·05	Stryja, Drohobycza, Borysławia, Sambora i Chyrowa (Skolego tylko od 1 maja do 30 września)
—	3·15	Janowa (codziennie od 1 maja do 15 września)
—	3·26	Brzuchowic (codziennie od 16 maja do 15 września)
—	3·30	Rzeszowa, Chyrowa, Przemyśla, Lubaczowa, Jarosławia
—	6·10	Stanisławowa
—	6·20	Krakowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Warszawy, Orłowa, Tarnowa)
—	6·30	Janowa (od 1 maja do 15 września w dni powszednie, a od 16 września do 30 kwietnia 1902 codziennie)
—	6·35	Ławocznego, Munkacza, Pesztu, Chyrowa, Kałusza
—	7·10	Tarnopola i Brodów
—	7·25	Sokala i Rawy ruskiej
—	7·52	Brzuchowic (od 16 maja do 15 września w niedziele i święta)
—	9·30	Janowa (od 1 maja do 15 września w niedziele i święta)
—	10·30	Czerniowiec, Itzkan
—	11·00	Krakowa, Wiednia, Warszawy, Przeworska, Rozwadowa, Rzeszowa, Orłowa, Tarnowa
—	11·10	Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Grzymałowa

(z dworca „Podzamcze")

posp.	osob.	
—	6·48	Podwołoczysk, Brodów, Kijowa, Odessy
—	9·42	Podwołoczysk, Kopyczyniec i Zaleszczyk
2·08	—	Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Grzymałowa, Kijowa i Odessy
—	7·32	Tarnopola
—	11·32	Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Podwysokiego i Grzymałowa

Uwaga. Pora nocna jest oznaczoną ramkami. — Czas środkowo-europejski jest wcześniejszy o 36 minut od czasu lwowskiego. W mieście wydają bilety jazdy: Zwykłe bilety ajencya dzienników J. St. Sokołowskiego w Pasażu Hausmana l. 9 od 7mej rano do 8mej godziny wieczorem, zaś zwykłe i wszelkiego innego rodzaju bilety, taryfy, ilustrowane przewodniki, rozkłady jazdy itp. biuro informacyjne kolei państwowych (ul. Krasickich l. 5, w podwórzu, schody II, drzwi nr. 52) w godzinach urzędowych (8—3, w święta 9—12).

4)

Wśród szczęku mieczów.

Epizod z wojny francusko-pruskiej

przez

Maksa Pembertona.

Tłómaczyła z angielskiego baronowa Zofia Hartingh.

(Ciąg dalszy).

ROZDZIAŁ IV.

Beata stała na ganku leśnej willi, napełniając kryształowy wazon różami, przesiąkłemi jeszcze nocną rosą, kiedy Edmund, powracający pieszo drogą z wioski Elsasshausen, ukazał jej tryumfująco zdala paczkę listów. Dziesięć dni upłynęło od ich ślubu, a Beacie wydawały się one jedną chwilą nieprzerwanych rozkoszy. Wzgórza i doliny, winnice i róże kapiące z dachów, tworzyły uroczą, sielankową ramę dla jej szczęścia i powiększały to uczucie nowo zrodzonego spokoju, który owładnął jej duszą. Nie tęskniła do przyjaciół, bo mąż zastępował jej wszystkich. Przeszłość pełna smutnych wspomnień walk, osamotnienia i ciągłych zmian, zatarła się w jej pamięci. Nie pragnęła już wracać do Anglii i niemal zapomniała, że była Angielką. Ogarnęło ją jakieś półsenne rozmarzenie, odbierając chęć do ruchu i czynu. Radaby była na resztę życia zagrzebać się w tej górskiej wiosce.

Na widok wracającego z poczty męża, zbiegła do ogrodu. Nie rozumiała zgoła, dlaczego Edmund tak tęsknił za wiadomościami i plotkami z garnizonu i ze świata wogóle. Jej wystarczyło wiedzieć, że babka i stara Zuzanna, służąca jej nieboszczki matki, były zdrowe, że jej wierzchowcom i ulubionym psom nic złego się nie stało. Zresztą gotowa była zapomnieć o Strassburgu. Za to o Niederwaldzkiej leśnej willi, ukrytej wśród jodeł i świerków na wzgórzu, górującem po nad starem miastem Wörth, pamiętać będzie całe życie, bo była ona spowitą w róże, kolebką jej szczęścia i miłości.

Jej w dziecinnym zapale i rozradowaniu wewnętrznem wystarczyło to niebo i słońce, te lasy niebotyczne i kobierce z mchów, przetykane paprociami i białemi konwaliami, ale Edmund tak nawykł do ruchu i gwaru wojskowego życia, że niekiedy zdradzał się z chęcią zaliczenia już ustronia górskiego do rozkosznych wspomnień przeszłości i powrócenia do dawnych zajęć. Patrzył z przyjemnością na zapał młodej żony, lubującej się w samotności we dwoje, ale wychodził zawsze naprzeciwko listonosza i odczytywał żonie listy towarzyszów broni, rozwodząc się szeroko nad każdym zawartym w nich szczegółem i dowcipem.

Tym razem, kiedy Beata wybiegła naprzeciw niego do furtki, ucieszyła się, że nienasycony jego głód wiadomości został należycie zaspokojony, gdyż trzymał w ręku grubą paczkę listów, którą pokazał jej z uśmiechem tryumfu. Długo potem pamiętała ten dzień, miejsce i chwilę, słońce rozpostarte na ciemnej zieleni lasów, białe wioski, jak płatki śniegu, rozrzucone po dolinie i wyniosłą postać męża w tyrolskim kapeluszu i kurtce. Miał lica ogorzałe, a oczy pełne śmiechu, gdy objąwszy żonę ramieniem, ucałował ją kilkakrotnie.

— Patrz — mówił ucieszony — pułkownik sam pisze do mnie... i Laroche, i Giraud, i Bocheron. Znasz Bocherona, naszego podkomendanta, i Bouillie, który jest naszym skarbnikiem, i Gaudet, chorąży... Sac à papier! będę miał co czytać przez cały tydzień.

Zdawał się cały podniecony okazywaną mu życzliwością i pamięcią kolegów i rozwodził się nad nią, a Beata tymczasem, prowadząc go za rękę ku domowi, przedkładała mu plany, jakie zrobiła na ten dzień.

— Kazałam Jakóbowi, aby kucyk był zaprzężony na dziesiątą — mówiła. — W drodze możesz sobie odczytywać twoje listy. Około południa staniemy w Niederbrom. Będziesz pewnie głodny, więc śniadanie spożyjemy w lesie. Zobaczysz, jak to będzie ślicznie. Ach! żeby to można zawsze śniadać w lesie, na mchu, pod drzewami, mieć na zawołanie pasztet strassburski i poziomki. być Filidą i mieć w ręku najnowszą powieść a obok siebie męża, któryby przecinał kartki. Toby było ideałem życia dla mnie.

On z roztargnieniem potakiwał głową, obejmując ją ramieniem, a przerzucając oczyma list, przenosił się całkiem myślą gdzieindziej.

— Posłuchaj — opowiadał — jak stary Tripard wścieka się za te nowe, szare mundury, które nas robią podobnymi do Niemców. Domaga się przywrócenia kurtek i dawnych barw. Będą one pasować do twoich oczu, Beato. Będziemy mieć żółte kołnierze i białe narzutki z kapturem i rękawami. To będzie nieźle wyglądało, ale lud paryski musi nam przywrócić dawną kurtkę. Ja tam nie chcę wyglądać jak Prusak. Te mundury to dobre dla policyantów. Jak można pamiętać o zwycięstwie pod Jeną, jeżeli się jest przybranym w ten sposób?

Ona słuchała żalów jego uśmiechnięta, z oczyma pełnemi słońca, zieleni i róż, które płynęły dokoła w niezrównanym przepychu barw i woni.

— O! — zawołała filozoficznie — cóż ci tak na tem może zależeć, i ktoby tam chciał wspominać krwawe bitwy w Niederlandzie? Oto jedna Gloire de Dijon, która więcej warta, niż wszystkie zwycięskie wawrzyny. Będziemy się zabawiali w wywoływanie duchów przeszłości, kiedy wszystkie róże powiędną dokoła. Dość czasu będzie w zimie na wspomnienia. Teraz mamy czerwiec i... góry!

Przypięła mu wiązankę kwiatów do piersi, a dziewczęca twarzyczka, która uśmiechnęła się do niego ponad trzymanym w ręku listem, była tak słodka i promienna, że ucałował ją w czoło.

— Zapewne — rzekł — ale widzisz, chodzi mi o tradycyę przywiązaną do tych zarzuconych teraz kurtek. Tradycyę w armii potęguje waleczność i jednemu daje siłę zabić dziesięciu. Jak zaniedbasz tradycyę... Beato...

— To tych dziesięciu pozostanie przy życiu. Szczęśliwi ludzie!... Życie takie piękne! A my tu zapominamy o słońcu mówiąc o nich. Jesteśmy marnotrawcy!

Zwróciła się ku willi z wazonem kwiatów w ręku, a on poszedł za nią, nie przestając przeglądać listów.

— Kawaler mnogich orderów jest w Trouville i narzeka wciąż na podagrę. Muszę go wyprawić do Anglii na portwejnową kuracyę. Mamy się z nim zjechać w Paryżu. Pauvre papa! Założyłbym się, że był wczoraj w kursalu na zabawie. Niema skuteczniejszego lekarstwa na jego dolegliwości, jak walc na trzy tempa! Musisz przetańczyć z nim kiedyś, Beato... Przebaczysz mu wtedy ten jeden dzień spędzony w Strassburgu.

— Musiał istotnie być wtedy bardzo chorym — rzekła Beata, udając zadąsaną.

— Przeciwnie. Niema zdrowszego odeń człowieka pod słońcem, choć udaje inwalidę. To tylko z próżniactwa. Nie przeszedłby na drugą stronę ulicy, żeby ocalić ojczyznę. Nic go już nie zmieni... nawet twój wpływ. Ale pokocha cię, kiedy cię bliżej pozna.

Podrażniony był tem, że kawaler Lefort — jego ojciec, odmówił przybycia do Strassburga, aż do ostatniej chwili tłómacząc się chorobą, która służyła zawsze za wymówkę jego wrodzonemu lenistwu. Nie był on wcale rad z tego, że syn wprowadzał mu do rodziny Angielkę; prócz tego miał jeszcze inne powody, które zatrzymywały go na pokładzie jego yachtu. Edmund domyślał się tych powodów, ale pocieszał się hojnemi czekami, któremi ojciec wynagradzał mu swoją obojętność.

— Polubisz z czasem mego ojca i przebaczysz mu tak, jak ja przebaczyłem — rzekł do żony.

— Czuję się wspaniałomyślnie usposobioną w Niederwaldzie do przebaczenia całemu światu, nawet tobie, za to, że dajesz tak długo czekać kucowi.

Pobiegła na górę poprawić włosy i nałożyć kapelusz i nie zdawała się spostrzegać wcale, że Edmund nic a nic nie interesował się pięknościami Niederwaldu, a łaknie tylko wiadomości ze swego pułku. Od dziesięciu dni nie słyszał obcego głosu; górale nic go nie obchodzili; nie mógł rozróżnić jednego kwiatu od drugiego, a oczy jego błądziły nieświadomie po przepychu barw rozlanych w naturze. Żałował chwilami, że nie obrał jakiegoś miasta na swój pobyt, zamiast tego zapadłego górskiego ustronia, ale nie mówił tego Beacie, bo nie chciał jej psuć radości i miło mu było poświęcić się dla niej.

Pomógł żonie wsiąść do karyolki, gdy śpiewając wesoło zbiegła ze schodów i schwyciła drobnemi rączkami za lejce. Górska kręta drożyna wiła się wśród lasów i cienistych polan, mijając białe chaty, gnieżdżące się pod skałami i okrążając przepaście wyżłobione w stokach góry. Spoglądając na okolice, Edmund wytykał sobie w myśli punkta na strategicznej mapie, rozmyślając o dniu, kiedy armia francuska przekroczy Wogezy i wejdzie do Badenu.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

L. 61|901
pr.

We Lwowie dnia 16 maja 1901.

Ogłoszenie konkursu.

Prezydyum Magistratu król. stoł. m. Lwowa rozpisuje konkurs na:

a) jedną posadę starszego inżyniera w VIII randze z roczną płacą 4.000 koron, dodatkiem aktywalnym 720 koron i prawem do dwu pięcioleci po 400 koron;

b) dwie posady inżynierów w VIII randze z roczną płacą 3600 koron, dodatkiem aktywalnym 720 koron i prawem do dwu pięcioleci po 400 koron;

c) trzy posady adjunktów urzędu budowniczego w IX randze z roczną płacą 2800 koron, dodatkiem aktywalnym 600 koron i prawem do dwu czteroleci po 200 koron — oraz

d) dwie posady asystentów technicznych w X randze z roczną płacą 2200 koron, dodatkiem aktywalnym 480 koron i prawem do dwu czteroleci po 200 K.

Podania należycie ostemplowane z dowodami ukończonych nauk technicznych bądź w politechnikach austryackich bądź w równorzędnych zakładach zagranicznych i ze świadectwami z dwóch egzaminów rządowych, tudzież z praktyki dotychczasowej należy wnieść do Prezydyum Magistratu najdalej do **14 czerwca 1901.**

Z Prezydyum Magistratu król. stoł. miasta Lwowa.

Redaktor odpowiedzialny: **Ludwik Masłowski.** Papier z fabryki Czerlańskiej. Z drukarni E. Winiarza.